

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całoroczna	3 zlr. — ct.
półroczna	1 " 50 "
kwartalna	— " 80 "

Redakcyja i Administracyja „Gwiazdy katolickiej“
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonosów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzliendorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Imię Boże rozpoczynamy rok drugi wydawnictwa naszego. Przyznajemy sami, że właściwie nie mamy powodu wydawania numeru okazowego, gdyż pismo nasze jest już dość znanem; atoli mimo to przesyłamy P. T. Czytelnikom nowy numer na okaz, gdyż w piśmie naszym zaszły pewne zmiany, które wymagały takiego numeru: najpierw ze względu na to, iż **znacznie zniżyliśmy przedpłatę z 6 na 3 zlr.** (na rok), o czem niejedni by nie wiedzieli, powtóre zwiększamy objętość i treść, a po trzecie czynimy je przystępniejszem i zrozumialszem dla ogółu katolickiego, a więc i dla ludu także, podczas gdy dotychczas „Gwiazda katolicka“ dostawała się do rąk tylko osób więcej wykształconych.

Program nasz, kierunek i cel pozostaje ten sam. Chcemy bronić wiary św. i popierać naukę Chrystusa Pana, która jedna potrafi ludzi zbawić w wieczności i uszczęśliwić na ziemi.

Nie zapomnimy też o sprawach krajowych, któremi zajmować się winien każdy syn tej ziemi i omawiać je będziemy bezstronnie. Świeckie nauki, jako to: historia polska, zjawiska ze świata przyrody różne, sprawy gospodarskie, a

nadto krótkie zestawienie ostatnich zdarzeń w świecie, będą miały w naszym piśmie stałe szpalty, bo sądzymy, że pismo polskie a szczególnie ludowe winno być zbiorem jak najliczniejszych wiadomości.

Zaznaczamy jeszcze, że chcemy i będziemy pracować w duchu jedności i zgody wspólnej, bo tylko tą drogą dójsć można do podniesienia ludu tak pod względem rozwoju umysłowego jak i materyalnych jego stosunków.

Wiara i Ojczyzna będzie hasłem w pracy naszej, o której poparcie prosimy wszystkich prawdziwych synów polskiej ziemi i naszego Kościoła św.

Redakcja.

Uroczystość Bożego Narodzenia.

(Czego nas uczy Pan Jezus w żłóbku położony?)

I przyszli (pasterze) kwapiąc się i znaleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie
(Z Ewangelii św. Łukasza w rozdziale 2gim.)

Zaledwie Syn Boży zjawił się na ziemi i ukazał się w ciele ludzkim, a już po betlejemskich polach roznosiły się radośne śpiewy chórów anielskich, zwiastujące pasterzom wesołą nowinę, iż się Chrystus Pan narodził, że przyszedł od dawna oczekiwany Mesyasz, by ludzi zbawić i od piekła ich uwolnić. *Idźcie* — mówili Aniołowie do pasterzy, co koło stajenki było swoje paśli — *idźcie a znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki w żłobie położone*. A pasterze skoro usłyszeli tę błogą wiadomość, natychmiast powstałi, opuścili swe trzody i podążyli spiesznie do stajenki, *gdzie znaleźli Maryą, Józefa i niemowlątko w żłobie położone*. Przybywszy przed żłobek upadli na kolana i oddali cześć Panu Jezusowi a potem powrócili do domu ucieszeni i rozradowani bardzo, chwając *Boga* za wszystko, co widzieli i słyszeli. — I w tym obecnym czasie wywa Kościół święty podobnie jak wówczas Aniołowie pasterzów wszystkie swoje wierne dziatki i woła do nich anielskim głosem: *zwiastuję wam nowinę wielką, bo oto Chrystus się wam narodził, wasz Król, wasz Stwórca i Odkupiciel*; chodźcie więc do stajenki i przypatrzcie się Jezusowi w żłobie leżącemu. I dobrzy chrześciance

słuchając tego głosu, spieszą do świątyni Pańskiej, by się przypatrzyć stajence, co im ową betlejemską stajenkę przypomina i żłóbkowi, w którym Boże Dzieciątko spoczywa. Ale to jeszcze dla nas nie dosyć. Nam się nie tylko oczyma cielesnemi patrzeć potrzeba na ten żłobek Chrystusowy, ale nadto i oczyma wiary, to znaczy, że patrząc na ten żłobek, powinniśmy się zastanowić, czego on nas uczy, jakie z niego dla nas skarby Łaski płyną, bo tylko wtedy odniesiemy z tego patrzenia pożytek i tylko wtedy prawdziwie po chrześcijańsku obchodzić będziemy Boże Narodzenie. A uczy nas żłobek Chrystusowy wiele rzeczy i to bardzo pięknych i pożytecznych dla naszego zbawienia. Jest on najpierw *oltarzem cierpiącego Zbawiciela*, powtóre: jest także *kazalnica* Jego nauki.

Już dawno, bardzo dawno, bo jeszcze w Starym Zakonie przepowiedali Prorocy, że przyobiecany Mesyasz złoży Ojcu swemu niebieskiemu bolesną ofiarę z siebie samego, że życie swoje odda i cierpieć będzie za grzechy nasze. I jakże dosłownie sprawdziło się to proroctwo na Chrystusie Panu! Poniósł on dla nas straszne męczarnie na krzyżu, ale to dla Niego było jeszcze za mało, to też całe życie cierpiał, nawet zaraz po przyjściu na świat, jeszcze kiedy w żłóbkku leżał. *I cóż i dlaczego* Chrystus Pan już w żłóbkku cierpiał za nas i za grzechy nasze? Nie wiesz *co* kochany chrześcianinie, to idź i przypatrz się oczyma wiary na żłobek a poznasz że wiele w nim Pan Jezus wycierpiał. Pan Jezus był Bogiem od wieków, ale stawszy się człowiekiem, przyjął naturę naszą i z nią wszystkie dolegliwości. Dziecię ludzkie biednem jest kiedy się narodzi, słabe i niedołążne pomódz sobie nie może ani powiedzieć matce lub ojcu, co mu dolega i co go boli. Łzy i płacz towarzyszą jego przyjściu na świat. Pan Jezus, jak mówi Apostoł, poddał się tym wszystkim naszym nędzom, więc i to Dziecię Boże tak samo cierpieć musiało jako i my gdy na świat wstępujemy. Rozważmy dalej, że *czas*, kiedy Zbawiciel się narodził, był bardzo przykrym, bo był to czas zimy, a ta choć w Palestynie nie jest taka ostra jak u nas, mimo to daje się dobrze we znaki dorosłym, a cóż dopiero niemowlęciu. I gdzież się przed słońcem i zawieruchą skrył Zbawiciel? Oto do lichej stajenki, pozostawionej bez użytku, bo już prawie upadającej ze starości. Delikatne i słabiotkie członki Jezusowe złożyła Najświętsza Maryja Panna na twardej słomie i owinęła w pieluszki. I czyż myślicie, że Pan Jezus nie czuł tych dolegliwości? O czuł je bardzo, bo choć był dziećciem, ale był także i Bogiem i o tem wszystkim wiedział.

*

Lecz nie tyle te cielesne dolegliwości bolały P. Jezusa, ile więcej pamięć na to, że cierpieć będzie za grzechy ludzkie, a ludzie niewdzięczni dlań będą. Już w żłóbku widział Pan Jezus swój krzyż i całą mękę swoją, i widział, co dlań najboleśniejsem było, że wielu z chrześcian mimo tej Jego miłości dalej obrażać go będzie.

Oto co cierpiał Pan Jezus w żłóbku! Cierpiał wiele, bardzo wiele, a wszystko dla nas. My więc patrząc na ten żłóbek, powinniśmy nietylko cieszyć się z Jego widoku, ale także poczuć wstręt i odrazę do grzechów i występków naszych, bo z ich przyczyny to małe Dziecię w nim złożone, dla nas tak cierpi okropnie. Łzy radości i łzy żalu powinny płynąć z ocz naszych, kiedy na żłóbek Chrystusowy patrzymy a przytem słuchać dalej, czego nas jeszcze ten żłóbek uczy.

Św. Paweł pisze, że *ukazała się nam łaska* naszego Zbawiciela i uczy nas, byśmy wyrzekli się bezbożności i żądź świątowych a trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie na tym świecie żyli. I gdzież nam się ta Łaska ukazała? Oto już w żłóbku samym i ztamtąd już uczy nas Zbawiciel, jak żyć powinniśmy, jeżeli chcemy Go naśladować, a chcieć powinniśmy. Pan Jezus narodził się nietylko po to, by nas śmiercią swoją krzyżową odkupił, ale także posłał Go Ojciec niebieski między ludzi na ziemię i w tym jeszcze celu, by był naszym przewodnikiem i nauczycielem. I rzeczywiście Jezus Chrystus spełniał ten cel od początku swego życia ziemskiego, bo już od chwili, kiedy w żłóbku jako niemowlę spoczywał. Wprawdzie Jego język cielesny wtedy jeszcze nie mówił, jak pisze *Bernard św.*, ale wszystko co w Nim jest, co Go otacza głosi naukę. Pan Jezus w żłóbku złożony, to Dziecię ubogie mające za łożę twardy żłóbek, zamiast pałacu stajenkę, uczy nas, że *ubóstwo* nie jest złą rzeczą, skoro Bóg sam zaraz od początku swego przyjscia na świat ubóstwo tak umiłował. Przecież ten, co wszystko stworzył, mógł się jako człowiek narodzić w bogactwach, a jednak tak się nie stało, widać więc, że ubóstwo ma u Boga większe wzięcie, niż wszystkie skarby tego świata. *Nie narzekał* Pan Jezus ani wówczas ani później w życiu na niedostatek, jaki Mu nieraz srodze dokuczał, ale wszystko znosił z poddaniem się woli Ojca swego niebieskiego, co też i my czynić powiśmy, jeżeli chcemy być Jego naśladowcami. Mamy się kontentować tem, co nam Bóg dał, a nie pragnąć i nie przywłaszczać sobie nieprawnie dobra bliźnich, bo to się nie zgadza z duchem chrześciańskim. — Boże Dzieciatko w żłóbku złożone, choć ciałeczko Jego tak delikatne, że żadne z dzieci ludzkich takiego nie miało, nie narzeka, że mu

zimno, nie szuka wygód, ale już zawczasu umartwia swe ciało, choć tak niewinne, ucząc nas przez to znowu, że i my nie powinniśmy dogadzać naszemu ciału, że nam je przeciwnie umartwiać potrzeba, powściągać jego żądze i namiętności i nie bać się umartwień cielesnych. Naszym udziałem winien być krzyż, to jest umartwienia, bo kto nie niesie krzyża, kto się boi umartwienia, ten nie jest prawdziwym wyznawcą Chrystusa Pana, który od początku swego życia cierpiał i przez cierpienie otworzył nam bramy do nieba. Malutki Jezus nowonarodzony woła na nas ze żłóbka: Patrz chrześcianinie, jam niewinny, jam Bóg, a jednak nie gardzę umartwieniem, ucz się odemnie kochać ubóstwo, ucz się nie dbać o wygody ciała a także ucz się i *pokory*, bo jeżeli ja będąc Bogiem, nie bałem się ukryć mego Majestatu pod powłokę ciała, i jeżeli ukryłem moją potęgę Bożą i ukazałem się jako słabe niedołążne dziecko, to tylko dla ciebie człowiecze, dla twego zbawienia i dla twej nauki, byś się i ty upokorzył i nie chełpił się swem bogactwem, swemi zdolnościami, swą urodą, bo to wszystko nie twoje, to wszystko jam ci dał, byś mię za to chwalił a nie wynosił się napróżno. Nie myśl, że pokora jest upodleniem, jak sądzą niektórzy źli ludzie, owszem pokora jest ci koniecznie potrzebną do zbawienia, bo tylko kto się poniży, kto się upokorzy, będzie podwyższony. — Tak woła do każdego chrześcianina P. Jezus nowonarodzony, taki głos wychodzi ze żłóbka Chrystusowego. My tego głosu nie słyszymy wprawdzie uszyna cielesnemi, ale słyszymy go w duszy naszej, jeżeli tylko uważnie i z zastanowieniem przypatrzemy się temu żłóbkowi i złożonemu w niem Panu Jezusowi, bo ten żłóbek to prawdziwa kazalnica, a Pan Jezus to prawdziwy kaznodzieja, ale aby go usłyszeć, aby zrozumieć głos Jego, trzeba zbliżyć się do tej kazalnicy z sercem jak najbardziej oddalonem od żądż światowych, trzeba skupić ducha i nie myśleć o czem innem, tylko zastanowić się dobrze, *kto jest ten*, który w żłóbkku spoczywa, i dlaczego w takim ubogim stanie się narodził. A wtedy wiara nam odpowie, że to Bóg nasz prawdziwy, że to Odkupiciel najdroższy, że On po to się narodził, by nas zbawić, za nas cierpieć i nas nauczyć cnót potrzebnych nam do zbawienia. Kto tak patrzy na żłóbek Chrystusowy, kto skorzysta z tych nauk, jakie on mu daje, ten może się prawdziwie cieszyć Bożem Narodzeniem, bo pojmuje jego ważność i znaczenie, i takiego Nowonarodzone Dzieciątko Boże będzie wstrzymywało, by podczas tej świątecznej pamiątki nie pamiętał jedynie tylko o je-

dzeniu i piciu, ale przede wszystkim pamiętał o okazaniu wdzięczności Bogu, za tak wielką łaskę i starał się nie obrażać Boga grzechami ani podczas świąt ani potem w życiu całym.

Kara Boża za nieposłuszeństwo.

I.

Kaśka jej było na imię a służyła u Wojciecha Grudy od lat kilkunastu, bo jeszcze jako małą siedmioletnią dziewczynkę wzięli ją Wojciechowie z litości do siebie.

Ojca i matki nie miała; stary Filip, jej ojciec, już dawno spoczywał na cmentarzu a matka po śmierci męża poszła szukać służby w świecie i tam się biedaczka na śmierć zapracowała.

Kaśka nie płakała wiele po śmierci tatunia, bo wtedy jeszcze nie wiedziała co sieroca dola, ale gdy z miasta przysłała do gminy wiadomość, że matusia zmarła, biedaczka dzień i noc zawodziła a oczy od płaczu jej poczerwieniały.

Oj, bo też kochała okropnie matusię, a choć od kilku lat zaledwie czasem się z nią tylko widywała, gdy z Wojciechem pojechała na jarmark do miasta, przecież coś ją zawsze ku matce ciągnęło i radaby była razem z nią w mieście służyć, ale matusia na to nigdy zgodzić się nie chciała.

Zostań u Wojciechów — mawiała do niej — gdy Kaśka napierała się służby w mieście — tam ci dobrze, tam zostaniesz porządną dziewczyną, a tu w mieście kto wie coby się z tobą stało.

Kaśka kochała matusię, a choć nie mogła pojąć dlaczego matka nie chce się zgodzić na jej służbę w mieście, jednak nie oburzała się ani gniewała na matkę, bo wiedziała, że starszych słuchać trzeba.

I powracała do wsi wesoła, szczęśliwa, że z matką mówiła.

Wojciechowie lubili Kaśkę, bo była to pracowita dziewczyna i nie leniła się do żadnej roboty.

Bywało o świecie już się zrywała i szła do roboty, karczmy unikała jak ognia i wołała w niedzielę iść na nieszpory do kościoła niż na muzykę do Abramka.

Gniewało to wprawdzie niektórych parobczaków ze wsi, bo Kaśka była walna dziewczyna i nie jeden chciałby był z nią potaćować.

Ale Kaśce nie w głowie muzyka; od młodości bowiem przestrzegano ją matka, by na muzykę nie chodziła do karczmy, bo z tego tylko szatan ma pociechę.

Niejedna dziewczyna, prawiała często Filipową — zesłała na nie zmarniała tylko przez to, że lubiała na muzykę w niedzielę wybiegać. — Nie chodź moja Kasiu nigdy do karczmy, bo tambyś się zagubiła.

I Kasia słuchała matusi a choć matka daleko od niej była, jednak jej słowa święte dla niej były,

Tak było przez lat kilkanaście, dopóki matka żyła i jeszcze rok po jej śmierci.

Gdy matusia zmarła, Kaśka z początku pamiętała jeszcze o jej radach i przestroгах. Wojciechowie także dbali o to, by z niej była cnotliwa dziewczyna i nie pozwalali jej wybiegać wieczorami za chałupę i za płoty na schadzki niegodziwe. I była dobra, cnotliwa z niej dziewucha, ale niestety już niedługo.

Po żniwach jakoś powróciły z miasta dwie dziewczęta, dawniejsze jej rówieśniczki. Przybyły wystrojone jakby jakie panny miejskie i jęły rozgadywać jak to dobrze w mieście służyć

Z oczu atoli niedobrze im patrzyło, i poznać było można, że i te ubrania nie były za pieniądze w służbie zarobione, bo na to by nie wystarczyły. — Lubiały także dużo mówić o wojakach różnych, o muzyce, na którą z nimi chodziły a wiejskie dziewczęta nazywały głupimi gęsiami.

Kaśka jakoś na nieszczęście swoje lubiała słuchać tych opowiadań i powoli nabierała coraz większej ochoty do porzucenia służby u Wojciechów.

Już nie stroniła od karczmy, ale po kryjomu wymykała się z domu i biegła na muzykę, gdzie na nią czekały owe dwie dziewczęta, i cała gromada parobczaków wiejskich.

Przedtem za niczy w świecie tego nie zrobiła, a teraz i hulać do rana by chciała, a nieraz i kieliszkiem wódki nie wzgardziła.

Stary Wojciech zmartwił się tem bardzo, począł jej wykazywać złe, jakie ztąd mogło wyniknąć, przypominał jej nawet matkę nieboszczkę, ale Kaśka nie słuchała już przestroг ojcowskich Wojciecha i odpowiadała często: jak wam się nie podobam, to mię puście a ja sobie gdzieindziej służby poszukam.

II.

Tak trwało do zimy. Gdy przyszedł grudzień, owe dwie dziewczęta zaczęły się zabierać znowu do miasta na dalszą służbę, bo we wsi jakoś im się siedzieć nie chciało. Namówiły też Kaśkę, by z niemi się wybrała a tam dopiero pozna, co to życie.

Nie dała się długo namawiać. Zaraz na drugi dzień, a było to na tydzień przed Bożem Narodzeniem, powiedziała Wojciechom, że im dziękuje za służbę i na św. Szczepana opuści ich na zawsze. — Tłumaczył jej Wojciech, że się w mieście zgubi, że tam może stać się nieszczęśliwą, ale

Kaśka ani słuchać tych mów nie chciała. Gdy jej Wojciechowa, która ją lubiała jak córkę, zaczęła przedstawiać, że i we wsi dobrze, że miastowe dziewczęta stają się często bardzo złemi, Kaśka odmrukiwała na to: jak będę złą, to dla siebie, wy za mnie odpowiadać nie będziecie.

Lecz stary Wojciech nie chciał puścić Kaśki a nie chciał też jej wbrew jej woli zatrzymywać. Co miał robić sam nie wiedział, poszedł więc jeszcze tego samego dnia do księdza proboszcza prosić o poradę.

Ksiądz proboszcz poczciwy staruszek, który był prawdziwym ojcem dla swych parafian, już przedtem sam bez wiedzy Wojciecha wzywał do siebie Kaśkę, bo dowiedział się o jej zamysłach i wykazywał jej niebezpieczeństwa, jakie jej grożą w mieście. — Ale i to nic nie pomagało.

Gdy przyszedł Wojciech i opowiedział księdzu proboszczowi, o co rzecz chodzi, ten wysłuchawszy go, przyrzekł zawezwać obalamiczną dziewczynę i wybić jej z głowy zacheianki miejskie. Myślał poczciwy starowina, że się mu uda jeszcze nawrócić biedną dziewczynę, ale inne widać było przeznaczenie Boże. — Pan Bóg chciał ukarać niesforną dziewczynę na przestrożę dla innych i zezwolił, by szatan ją opanował.

Po odejściu Wojciecha, przybyła na wezwanie proboszcza nieszczęśliwa Kaśka; na pozór zdawało się, że usłucha rad i przestroż jego ale w duszy co innego myślała.

Pocałowała w rękę świątobliwego staruszka, powiedziała, że może się jeszcze namyśli, może zostanie we wsi, i tak skłamawszy, opuściła plebanie.

Przyszedł dzień św. Szczepana. Zrana już spakowała swoje szmaty i zamiast iść do kościoła na sumę, pobiegła do owych dwóch kusicielek, co ją ze wsi wywlekły. Namówiła się z nimi, aby nazajutrz rano wyjechać już do miasta i po kilkugodzinnej naradzie powróciła do domu.

Na drugi dzień raniutko pożegnała się z Wojciechami, którzy z żalem i z płaczem ją żegnali i błogosławiąc dali jeszcze kilka reńskich za służbę i w dodatku chleba, sera i masła na drogę.

Tego samego dnia stanęła w mieście. O służbę długo starać się nie potrzebowała, dostała ją wnet po kilku dniach, a tymczasem przebywała u jakiejś mieszczki, która się trudniła stręczeniem sług. — Kaśce wnet miejsca poszukała, za dobrą, rozumie się opłata.

Z początku trudno jej szło, bo się nie znała na robocie miejskiej, ale powoli nauczyła się wszystkiego i dobrze jej było. Państwo ją lubieli, bo była pracowitą i nie wybiegała jak inne zbyt często do miasta a gdy poszła po sprawunki, nie siedziała długo. I byłaby z niej może porządna dziewczyna, gdyby znowu nie zaznajomienie się na nowo z owemi dwoma dziewczętami, co ją ze wsi wyciągły i z innymi zepsutymi sługami-

Z ich to namowy poczęła powoli wybiegać często po za dom, a w niedzielę, gdy wzięła po południu pozwolenie na czas dłuższy, nie spieszyła do kościoła jak inne jej lepsze koleżanki, ale na przedmieście, tam do szynku, gdzie muzyka grała, a kupa wojaków baraszkowała przy halbach piwa lub wywijała obertasa z niebaczniemi dziewczętami.

Zasmakowało to Kasi, odtąd już w domu wysiedzieć nie mogła; robotę zbywała tylko, a myślała ciągle jakby się wyrwać na miasto. — Widziała jak inne się stroiły, więc i ona chciała im dorównać, a nie mając na tyle pieniędzy, zaczęła powoli oszukiwać panię swoją i gdy poszła za sprawunkami do miasta, zawsze kilka centów urwała i potem w domu kłamała.

Rozumie się, że wnet poznano się na niej, i po niedługim czasie oddalono ją ze służby. Poszła gdzieindziej ale i tu nie lepiej się sprawowała. Doszło do tego, że trudno jej było miesiąc gdzie wysłużyć.

Z enotliwej dawniej dziewczyny stała się rozpustną, o kościele nie pamiętała, modlić się jej nie chciało, i tylko stroje były jej w głowie, muzyka, szynk i wojaki.

III.

Lata biegły a Kaśka nie się nie zmieniła, owszem brnęła coraz dalej w swawoli, tak, iż wszyscy palcem na nią prawie i wskazywali nazywali niemoralną, zepsutą dziewczyną. Wnet też i o służbę trudno jej było, bo w mieście ją znano. Nieraz cały miesiąc była bez miejsca a nareszcie zesłała na to, że u żydów służyć musiała.

Lepsze i enotliwsze towarzysзки rozmawiały jej, by poszła do kościoła, by się wyspowiadała i poprawiła, ale ona drwiła sobie z ich pobożności i o poprawie ani myślała.

Pan Bóg czekał cierpliwie, ale nareszcie sprawiedliwość Jego dłużej czekać nie mogła. — Na Kaśkę spadła kara Boża.

W pewną niedzielę wybiegła jak zwykle na miasto, na hulankę z żołnierzami i nie powróciła więcej.

W szynku gdzie się bawiła, powstała bójka między żołnierzami pijanymi, którzy zalecali się do Kaśki, a w tej bójce dostała od jednego tyle szturchańców, tyle uderzeń bagnetem, że zalana krwią padła omdlała na ziemię, z kąd ją zaniecono do szpitala.

Tam poleżała kilka miesięcy w ciężkiej chorobie, a gdy wstała była bezsilną i tak wyniszczoną wskutek słabości i dawnego hulaszczego życia, że o służbie ani jej myśleć było.

I cóż miała robić? W mieście pozostawać nie miała już po co; wiedziała, że służby nie znajdzie, a bez tej z kąd weźmie na życie? Postanowiła więc wrócić do wsi rodzinnej, upaść do nóg Wojciechom i prosić o przebaczenie. Nieszczęśliwa nie wiedziała, że się zawiedzie w nadziei.

O żebranym chlebie, z kijem w rękę, jak prawdziwa żebraczka, przyszła w dzień wiosenny do wioski. Zapukała do chaty Wojciecha, ale Wojciech już nie wyszedł ani Wojciechowa. Przed rokiem bowiem grasowała we wsi straszna jakaś choroba, od której ludzie jak muchy padali. I Wojciech umarł i Wojciechowa wnet za mężem poszła a majątek ich, ponieważ dzieci nie mieli, przeszedł na krewnych a częścią zapisali go na kościół.

Wprawdzie Wojciech chciał cały grunt zapisać na Kaśkę, gdy jeszcze u niego służyła, bo ją chciał sobie przywłaszczyć za córkę, ale gdy się potem o jej życiu w mieście dowiedział, zaniechał tego zamiaru.

Gdy więc Kaśka zapukała do chaty, gdzie dawniej służyła, otworzył jej drzwi inny już gospodarz, krewny nieboszczyka Wojciecha, spytał żebraczki, czegoby żądała.

Jakto, nie poznajecie mię Jędrzeju — jam Kaśka, com tu służyła. Zlitujcie się nademną i dajcie mi choć kawałek chleba, bom jeszcze dzisiaj nie jadła.

Zdumiał się Jędrzej, ów nowy gospodarz kiedy to usłyszał i popatrzył na żebraczkę. Nie chciał wierzyć, by ta niegdyś boża dziewoja zesłała na taką żebraczkę. — Dał jej kawałek chleba, ale powiedział, żeby się gdzieindziej udała, bo jej żywici nie myśli.

I wyszła Kaśka z domu, gdzie jej dawniej było tak błogo; łza się jej w oku zakręciła, westchnęła żałośnie i poszła dalej na wieś, myśląc, że ją kto przyjmie na służbę. Ale każdy, kto popatrzył na nią, na jej wyzółkłą i schorzałą twarz, na jej chód niepewny i łachmany żebracze, nie chciał jej przyjąć do służby, dał kawałek chleba i odprawił z Bogiem. Podobne przywitanie spotkało ją i w innych domach; wszyscy ją żalowali ale na służbę przyjąć nie chcieli. Obeszła całą wieś i nie odmówiono jej wsparcia, bo każdy litował się nad nieszczęśliwą dziewczyną, lecz nie chciano jej mieć u siebie na stałym wyżywieniu.

Przenocowawszy u jednego z gospodarzy, na drugi dzień wyszła Kaśka do kościoła i tu załawszy się łzami, usiadła w kruchcie między innymi żebrakami, bo nad to nic jej już nie pozostawało.

I odtąd codzien widzieć ją było można w tem miejscu. Gospodynie wiejskie, dawne jej rówieśniczki idąc do kościoła, pokazywały ją swym córkom ku przestrodze i mawiały do nich: patrzcie, oto tak Pan Bóg karze tych, co nie słuchają starszych. I Katarzyna nie byłaby dziś tem, czem jest, gdyby była słuchała rady ks. proboszcza i przestrogi Wojciecha.

Młode dziewczęta z trwogą słuchały tych słów matek swoich i przyrzekały nie iść w ślady Kaśki.

A z Kaśką cóż się stało? Rok niespełna siadywała w kruchcie kościelnej i w tym czasie modliła się gorąco i prosiła Boga o przebaczenie

i Pan Bóg nie chciał ją dłużej karać. Gdy przyszła zima, Kaśka zachorowała i już nie podniosła się z łoża boleści. Kilka dni tylko chorowała, wypowiedziała się szczerze i przyjąwszy Sakramenta św., umarła. Miejmy nadzieję, że jej Bóg przebaczył, bo odpokutowała za swe życie niegodziwe i za nieposłuszeństwo. M.

Wieczór wigilijny.

(Wspomnienie z lat młodszych).

Opowiedział S. Z.

I.

Sanie zesunęły się w zatokę i uderzyły tak mocno o zbity, zmarznięty śnieg, że jak gruszka jaka zleciałem z nich do rowu — a spłoszone konie biegly naprzód jak szalone!...

Zacząłem krzyczeć w niebogłosy. Ale jakże nie krzyczeć?

Jechałem z miasta, ze szkół, do domu na święta. Stary Maciej, nasz domownik i woźnica, zawinął mię w ojcowskie futro, i opasał paskiem, na głowę włożył czapkę futrzaną a potem jeszcze tak obwiązał matczyną chustką, że ledwie koniec nosa i oczy z pod chustki było widać.

Wyglądałem jak baryłka i nawet ruszyć się nie mogłem. A musiałem usłuchać Macieja — raz, że był już starszym człowiekiem, a powtóre — powiedział mi, że to ojciec przykazał tak mię odziać na drogę.

Ha, cóż było robić? Chodziłem przecie do szkoły i uczyłem się katechizmu, więc wiedziałem dobrze, że czwarte przykazanie Boskie mówi: „Czcij ojca twego i matkę swoją!“ To też rozkaz ojcowski był dla mnie święty.

Stary Maciej zrobiwszy ze mnie taką baryłkę z futra i chustki wziął mię jak jakie maleńkie dziecko na ręce i posadził na sanie ...

To także mię niecierpliwilo. Nie byłem przecie maleńkiem dzieckiem, bo miałem już lat... 8... i chodziłem do trzeciej klasy! Ho — ho; gdyby nie to ogromne futro i nie chustka, to byłbym równemi nogami na sanki wyskoczył! Nas przecie uczono w szkole także gimnastyki, to też umiałem skakać jak... koza!

Ale trudna rada. Trzeba się było pogodzić z losem. Leżałem na sankach jak snop związany i ledwie troszkę głową mógłem poruszyć.

Maciej spojrzawszy na mnie, uśmiechnął się z zadowoleniem i rzekł:

— No teraz i najsroźsza śnieżycza nic ci nie zrobi paniczyku; Stary przyzwyczał się nazywać mię paniczykiem i nie mogłem go uprosić, ażeby mówił inaczej,

Zaledwie Maciej usiadł na sanie, ruszyły konie jak wicher. Oj znałem te koniki! Całe kare, tylko przednie nogi biało znaczone. Lepszych ojciec nie posiadał. Ale nie potrzebował się za nie wstydić. Szły jak wicher i tylko miały tę wadę, że się łatwo płoszyły

Z początku podróż szła doskonale! Ja tak lubiałem się sankować! A droga była gładziutka. Sanie sunęły się po śniegu tak lekko jak łódka po spokojnej wodzie. Szybko wyjechaliśmy z miasta na pole. Jak tam było ładnie!

Jak okiem rzucić biało i biało —
 Śnieg lśnił jak złote niebios gwiazdeczki,
 Niebo się do mnie i słońce śmiało
 A u saneczek grały dzwoneczki.
 Jaki Ty dobry Wszzechmocny Panie,
 Jaki łaskawy, wielki, wspaniały!
 Mnieś dał na zimę ciepłe ubranie,
 A ziemi — z śniegu kożuszek biały.

Tak mi było jakoś dobrze, że zamknąłem oczy i sam nie, wiedziałem, co się ze mną dzieje. Sanki sunęły jak strzała a myśl jeszcze szybciej poleciała do wioski, do ukochanych rodziców. Marząc o rodzicach i przyjemnościach świątecznych sam nie wiedziałem kiedy się zdrzemnąłem... Jak już na początku rozdziału powiedziałem, obudziłem się dopiero w rowie! W prawdzie upadku nie czułem nawet, bo byłem we futrze, a przytem miarki śnieg to tak jak pierzyna. Byłbym się nawet nie gniewał, gdybym tak był mógł pofiglować i kilka kozłów na miękim śniegu wywrócić albo sławną „babę“ ze śniegu ulepić.

Ale tu figlować? Do domu jeszcze cała miła. Konie się spłoszyły i kto wie, co się z nimi i z Maciejem stanie, a ja do tego i ruszyć się nawet nie mogłem. Napróżno wyteżałem wszystkie siły, ażeby przynajmniej ręce z pod futra wydostać. Maciej to majster nie lada! Nic nie pomogły moje usiłowania. Musiałem leżeć w rowie. Z wielkim trudem, taczając się, zdołałem przynajmniej tak się umieścić, że mogłem widzieć drogę, którą konie pognały. Ale chociaż wzrok wyteżałem — koni ani śladu.

Zostałem sam jeden na polu — a dokoła śniegi i tylko hen, w dali czerniał las. Brrr!... mrowie mię przeszło. Ujrawszy zdaleka las — przypomniałem sobie... wilki! A nie dawniej przecież jak zeszłego tygodnia zjadły te bestye jakiegoś podróżnego na tym samym gościńcu... Maciej mi o tem opowiadał — lecz nie wiedział kto był tym nieszczęśliwym, bo tylko nogi w butach po nim zostały.

Zrobiło mi się gorąco... Może i mnie wilki zjedzą?

Spojrzałem jeszcze raz na drogę. O Macieju i koniach ani słychem, a las tak niedaleko! Lęk mię wziął straszny. Zdawało się mi, że już mnie gonia, że już są blisko. Zapomniawszy o wszystkim podniosłem się na nogi i chciałem uciekać. Ale nogi futrem omotane odmówiły posłuszeństwa. Prędko się podniosłem, ale jeszcze prędzej się wywróciłem. W przestraszu, nie zastanawiając się wcale, myślałem, że to już wilki ciągną mię na ziemię. Upadłszy po raz szósty czy któryś — nie powstałem już więcej. Zamknawszy oczy oczekiwałem chwili, w której mię wilki rozszarpia.

W tem przychodzi mi jedna myśl... Jestem uratowany! Nie podnosząc powiek, żegnam się i zaczynam odmawiać „*Kto się w opiekę podda Panu swemu*“.

Gdym tylko zaczął modlitwę odmawiać uczułem jakiś spokój i nadzieja w serce wstępowała. A po ukończeniu, nie obawiałem się już ani wilków, ani nikogo na świecie, bo przecie Pan Bóg miał mię w Swojej opiece!

Uspokojony i ufny w pomoc Bożą, otworzyłem oczy i... ujrzałem starego Macieja, który wiodąc konie w rękach zaglądał do rowu ze stroskaną twarzą. Byłem tak w śniegu zagrzebany, że nie rychło byłby mię obaczył — ale mu w tem natychmiast dopomogłem. Zawołałem „Macieju ja tu!“ i w kilka chwil później siedziałem znowu na saniach obok Macieja, który całej półgodziny czasu potrzebował na to, ażeby spłoszone konie opanować i po mnie wrócić.

Dalsza podróż odbyła się szczęśliwie, bez żadnej przygody.

II.

Trzy miesiące nie byłem w domu. Trzeba było siedzieć w mieście na ławie szkolnej. Smutno to było czasem za wioską i rodzicami, za towarzyszymi zabawy i za przyjemnościami wiejskimi — ale przecie sam całowałem rodziców po rękach, aby mię do szkoły oddali. Prosiłem o to, bo mi ksiądz proboszcz mówił:

»ucz się chłopcze, jeżeli chcesz, aby z ciebie ludzie byli«. Przytem lubiałem bardzo piękne historye, które się w książkach znajdują, a wiedziałem także, że i najbogatszy człowiek bez nauki będzie zawsze głupim. Im świat mądrzejszy tem nauka potrzebniejsza. Człowiek wykształcony ma zawsze większe poważanie u ludzi i prędzej sobie w świecie da radę niż taki, który nawet czytać i pisać nie umie.

Nauka dla człowieka to jak słońce dla kwiatka; ona go wzmacnia, uszlachetnia, upiększa, podnosi, uczy lepiej poznawać Pana Boga w dziełach Jego i uczy czcić Go i kochać, i przysposabia do tem korzystniejszego służenia współbraciom i Bogu, Wprawdzie jest dużo ludzi mądrych, którzy do szkoły nie chodzili, ale dla tych szkołą było samo życie. Tym dały rozum gorzkie doświadczenia. Trzebaby ich spytać, a dowiedzielibyśmy się wiele pracy i trudu kosztował ich ten rozum, ta nauka, którą w szkole tylko z małym trudem nabyć można.

Wiedziałem o tem wszystkiem i uczyłem się bardzo pilnie. A to, że przez jakiś czas przebywałem z daleka od rodziców i domu rodzinnego, czyniło mi tem miłszem pobyt w miejscach ukochanych.

I teraz z nadzwyczajną radością powitałem krzyż drewniany, obsadzony czterema lipami. Był wzniesiony na wzgórkcu tuż u wjazdu do wioski, w miejscu, w którym się drogi w cztery strony rozchodziły. Gdym odjeżdżał do szkoły było całkiem inaczej w tem miejscu. Na wzgórkcu i na pobliskiej łące śmiała się oku mięciuchna trawa, a na lipach były listki, w których ukryta ptaszyna prześlicznie śpiewała — jakby modliła się Panu Bogu...

Aż do tego miejsca odprowadzili mnie domowi. Tu, pod krzyżem, uklękliśmy wszyscy i pomodliliśmy się wspólnie. Oni prosili Pana Boga o szczęśliwy powrót dla mnie, a ja modliłem się, ażeby Pan Bóg rodziców i domowników miał w swojej opiece przenajświętszej.

Potem pożegnaliśmy się i rozstali. Już dość daleko byłem, a oni jeszcze za wozem robili znak krzyża świętego, polecając mnie Bogu. Jacy oni dobrzy!

Zaledwie te myśli przeleciały mi przez głowę a już i sanie zajechały przed biały dom drewniany, w którym mieszkali moi rodzice.

Jakie było powitanie — łatwo się domyślicie.

Ojciec podał mi z początku tylko rękę do pocałowania, ale kiedy się rozebrałem i pokazałem bardzo dobre świadectwo

szkolne — rozjaśnił twarz, uściskał mię serdecznie i pocałował w czoło.

O jakże byłem szczęśliwy! Była to najmiłsza nagroda za trudy szkolne, nagroda nielada, bo sprawiłem uciechę rodzicom, bo widziałem ich twarze rozjaśnione!

I nie koniec jeszcze na tem. Powitawszy rodziców i domowników, obiegłem wszystkie kąty domu. Do jednego tylko pokoiku wejść mi nie było wolno. Tam zawsze Aniołek przynosił po wili drzewko i dary. Drzwi od tego pokoiku były na klucz zamknięte, a ja nie śmiałem tam nawet przez dziurkę od klucza spojrzeć.

Gdy się już ze wszystkimi powitałem i całe domostwo oglądałem, przywołała mię matka i rzekła :

— Trzeba mój synu pójść się przywitać z księdzem proboszczem i pokazać mu świadectwo. Dobrze to nawet będzie, bo gdybyś był w domu to mógłby się jeszcze aniołek spłoszyć i z drzewkiem do nieba polecieć...

Natychmiast się przebrałem i pospieszyłem na plebania.

Księdzu proboszczowi służyłem zawsze do Mszy św., gdym był w domu. Bardzo kochałem księdza proboszcza. On mi nieraz dawał prześliczne obrazki, a gdym odjeżdżał do szkoły, mówił mi przy pożegnaniu :

Módl się dziecko i ucz się, a zostaniesz człowiekiem. Ja też nigdy nie zapomniałem o pacierzu, a na dowód, że się dobrze uczyłem, niósłem świadectwo szkolne.

Ksiądz proboszcz przyjął mię serdecznie i zaraz zapytał o świadectwo. Gdym mu je pokazał, ścisnął mię za głowę i obdarował obrazkiem, wizerunkiem mego patrona. Potem rozmawiał ze mną bardzo łaskawie, a w końcu zapytał czy na długo przyjechałem.

— Na cały tydzień — na święta! odpowiedziałem wesoło.

Ksiądz proboszcz, widząc radość na mojem obliczu, uśmiechnął się także i rzekł :

— Tak, tak ciesz się dziecko. Wesołe to święta ! Bóg Ojciec posyła na ziemię Swego Syna, ażeby wszystkich ludzi odkupił i od śmierci wiecznej zbawił ! Jezus Chrystus, Bóg i człowiek razem na świat przychodzi. — Witaj Go sercem radosnem i żyj tak jak On naucza, a będziesz szczęśliwy !

III.

Dla dzieci dzień Wilii długi, bardzo długi. Nie wszystkie są przyzwyczajone do całodziennego postu — a przytem nuży ta niepewność i ciekawość czy i co Aniołek przyniesie...

Ja także z wielką niecierpliwością oczekiwałem wieczoru. Zaledwie zmrok zaczął padać, siadłem przy oknie i szukałem oczami pierwszej gwiazdy. Ona to przypomina gwiazdę betlejemską i Narodzenie Chrystusa Pana. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie zasiadano w całej Polsce do wieczery, do Wilii.

Pierwszy ujrzałem gwiazdkę na niebios sklepieniu i klaszcząc radośnie w dłonie uwiadomiłem o tem rodziców.

Wszystko już było przygotowane do wieczery. W kątach pokoju stały snopy zboża, a pod obrusem na stole i pod stołem naścielono siana a to na tę pamiątkę, że Pan Jezus w stajence betlejemskiej się narodził.

Gdy się ukazała gwiazdka na niebie wziął ojciec do rąk opłatek i łamał się nim z matką i domownikami. Wszyscy składali sobie nawzajem szczerze życzenia. I ja łamałem się opłatkiem ze wszystkimi. Ojciec mój był dziwnie wzruszony — nigdy go takim nie widziałem. Zauważałem to gdy mi podawał opłatek. Pocałowałem ojca w rękę, a on rzekł:

— Synu mój... jeden Pan Bóg wie czy na przyszły rok usiądziemy znowu razem do Wilii. W Jego rękę życie i dola nasza. Dziś, kiedy jesteśmy razem, zapamiętaj sobie słowa ojcowskie :

— Żyj i czyń tak jak uczą przykazania Boskie. Ucz się i pracuj całe życie, bo praca to ośroda życia i lekarka najlepsza. Szanuj i kochaj ludzi, a bę'ziesz sam szanowany i kochany. A jeśli przyjdzie jaka troska, jaki smutek — wtedy szukaj pociechy w modlitwie. Módl się do Najświętszej Panny Maryi, proś o pomoc Chrystusa Pana, który przyszedł na świat po to, ażeby maluczkim i biednym otworzyć raję wrota i nauczyć kochać się wzajem miłością chrześcijańską.

Módl się mój synu także... za ten kraj i za współbraci... Nie wszyscy tacy szczęśliwi jak my... nie wszyscy dziś do wilii zasięda na ojczyściej ziemi, pod rodzinnym dachem... Jedni jęczą w więzieniach, a inni daleko, za morzami, na obcej ziemi łamią się teraz opłatkiem i z tęsknotą wspominają kraj polski, ojczyznę

kochaną. Módl się za tę naszą wspólną matkę, módl się za jej dzieci cierpiące i po dalekich, obcych krajach rozprószone. Oby Bóg to zmienił!..

Gdy mię ojciec całował w czoło, widziałem łzy w jego oczach. I ja także płakałem nie wiedząc sam dobrze czego — a słowa ojca pozostały mi na zawsze w pamięci.

Zasiedliśmy do wieczerzy.

Podano najpierw zupę migdałową lub barszcz z uszkami — kto co wolał. Ja, chociaż bardzo lubiałem barszcz z uszkami czekałem z niecierpliwością końca wieczerzy. Nie kosztowałem nawet ryb, których różne gatunki gotowane i smażone podawano. Czekałem na ostatnią potrawę »kutię« t. j. pszenicę z makiem i z miodem, którą bardzo lubiałem — przytem po ukończeniu wieczerzy miałem się dowiedzieć, co Aniołek przyniósł dla mnie w podarunku...

Gdy podano kutię, ojciec, dawnym zwyczajem, wziął trochę na łyżkę i rzucił do góry. Dużo ziaren przylepło do powąły a miała to być wróżba, że w przyszłym roku będą liczne i dobre roje, a więc i dużo miodu.

Po kuti raczyli się jeszcze wszyscy owocami, które tak wyglądały, jakby były świeżo z drzewa zerwane. Oprócz tego było na stole dużo i innych przysmaków jak: rodzynki, migdały, orzechy itd. Nie tknąłem niczego i siedziałem przy stole jak na szpilkach. Matka spojrzała na mnie i szepnęła coś ojcu do ucha. W tej chwili i Aniołek zlitował się nademną... W zamkniętym dotychczas pokoiku odezwał się dzwonek — a drzwi do środka same się otworzyły. — Aniołek! Aniołek! zawołali wszyscy i powstali od stołu, ażeby udać się do tajemniczego pokoju.

Rozumie się, że najpierwszy krzyknąłem »Aniołek!« i najpierwszy byłem w pokoiku.

Jak tam było ślicznie!

Na środku pokoju stała zielona sosenka. Na jej gałązkach żarzyło się dużo, bardzo dużo różnokolorowych świeczek, a u spodu zwisały pierniki i najrozmaitsze ciasteczka i złote a raczej pozłacane jabłka i orzechy. Oprócz tego całe drzewko owite było nitką brylantową. Wszystko to w świetle świeczek lśniło cudownie i drzewko naprawdę tak wyglądało jakby je Anioł wprost z nieba przyniósł..

Wszyscy wydaliśmy okrzyk podziwu.

Ale nie koniec na tem.

Na dywanie, pod drzewkiem leżały prześliczne podarki. Na każdym z nich była kartka, z nazwiskiem tego, dla którego podarek był przeznaczony.

Co chwilę ktoś z obecnych odnalazłszy swe nazwisko brał do ręki przeznaczoną dlań rzecz, z radośnym okrzykiem. O nikim Aniołek nie zapomniął, a tak dobrze wiedział o wszystkim, że każdy dostał to, czego najbardziej potrzebował lub co bardzo lubiał.

O jaki dobry ten Aniołek!

Odgadł on także moje życzenia, z którymi tylko przed matką się zwierzyłem... Przyniósł mi łyżwy i kilka książek, między którymi była śliczna historia polska z rycinami, a oprócz tego także ładny scyzoryk do zacinania ołówków. Radość moja nie miała granic!

W tem pod oknem odezwał się dzwoneczek, a równocześnie zaśpiewało kilka głosów kolędę:

— Anioł pasterzom mówił: Chrystus się nam narodził i t. d. Nowa uciecha! Kolędnicy weszli do izby śpiewając. Dwóch z nich niosło szopkę, w której był Jezusek w żłóbku na sianie, Najświętsza Panna Marya i św. Józef. Widać tam było także pastuszków i trzech mędrców, a wół i osieł kłęczały przed żłóbkiem. Bardzo mi się to podobało!

Gdy kolędnicy skończyli kolędę, wystąpiło z po za nich dwóch. Jeden był przebrany za żyda, a drugi siedział w koziej skórze. Zaczęli wyprawiać rozmaite skoki i sztuki — jeden beczał, a drugi coś wygadywał niby po żydowsku, a obaj takie pocieszne stroili miny, że wszyscy serdecznie się uśmiali.

Skończyło się na tem, że koza z tacką w zębach obeszła wszystkich dokoła, a każdy kilka centów rzucił na tackę. Po tem wszystkim ugoszczono jeszcze kolędników, a gdy odeszli, zabrałem moje podarki od Aniołka otrzymane i położyłem się z nimi pod stół na siano, ażeby sobie przypomnieć jak Jezusek leżał na sianie i zakolędować:

„W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu,
Jezusowi, Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu“...

Przy kolędach, zabawie i grze w orzechy, zbiegł czas nadzwyczaj szybko i aniśmy się opatrzyli jak się zbliżyła północ. Ojciec zawezwał wszystkich, ażeby się zbrali i pospieszili do

kościół na Pasterkę. Z ochotą spełniliśmy życzenie ojca a z jakim uczuciem modliliśmy się wszyscy w chwili tak uroczystej, nie potrzebuję opisywać, bo sami lepiej to odczujecie.

Zwyczaje i obyczaje

zachowywane w Polsce w dniu Wigilii i Bożego Narodzenia.

Żaden kraj nie może się poszczycić taką serdecznością, jaką wszystkie dzielnice Polski okazują na przyjęcie rodzącego się Dzieciątka — Boga, a choć wszędzie pomiędzy chrześcianami święto Bożego Narodzenia do najuroczystszych i najweselszych należy, to przecież nigdzie nie obmyślono tak rozmaitych i podniosłych samą rzewną prostotą swoją obyczajów na dzień wigilii tego święta, jak to się u nas dzieje. Przypomnijmy sobie niektóre.

Na kilka dni przed Wigilią roznoszą, zazwyczaj organiści lub słudzy kościelni, po domach opłatki, które lud nazywa:

Kolęda.

Pamiętka to zaczerpnięta ze zwyczajów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy wierni przynosili ze sobą do kościoła chleb do ofiary, z którego kapłan brał tyle tylko, ile potrzeba było do konsekracji, a resztę, lub część reszty, pobłogosławiwszy, rozdawał przytomnym w kościele. Oprócz tego chleby te poświęcane Biskupi i kapłani rozsyłali po domach na znak jedności braterskiej, wzajemnej miłości i duchownego ich połączenia. W tej to myśli i dzisiaj opłatki czyli kolędę rozsyłają.

W dniu poprzedzającym święto Bożego Narodzenia, czyli w dniu Wigilii, wierni po całodziennym poście urządzali wieczorem poważną i uroczystą ucztę w samymże kościele; ubodzy i bogaci brali w niej udział, i ucztą ta zwała się:

Wilia.

Później, gdy ucztę te straciły trochę swój nastrój uroczysty, a przybrały więcej wesoly, jako niestósowne w kościele, z kościołów usunięto i w domu je odprawiano. Ten zwyczaj po dziś dzień się zachowuje. Stół do wili zastawiony zaścielają sianem na pamiętkę, iż Zbawiciel po urodzeniu na sianie został złożony. W naszych chatkach i dworach całą izbę, w której wilia się odbywała, okrywano słomą, w rogach zaś izby stawiano snopki ze zbożem i z prostą słomą. Z tych snopków brano po źdźble i rzucano do pałapu, a skoro pomiędzy belkami utkwily, czyniono z tego różne wróżby. Gdy gospodarz wzięwszy kłosy w rękę przypadkowo wziął więcej kłosów pełnych niż próżnych, wróżono urodzaj na rok następny. W wielu miejscach jeszcze stół opasywano łańcuchem, aby chleb go się trzymał, a pod stołem kładziono lemiesz, ażeby robactwo i krety nie psuły roli.

Sama ucztę rozpoczynała się w chwili gdy pierwsza gwiazdka na niebie się ukazywała. Wtedy gospodarz i gospodyni ze wszystkimi domownikami najprzód łamali opłatek, wzajemnie życząc sobie *Dosiego roku*, to jest, doczekania przyszłej wigilii.

Potrawy wilił zawsze same tylko postne bywają. Z zup w używaniu były: zupa migdałowa, lub piwna polewka, albo postny barszcz „z uszkami“, t. j. pierożkami końcami zlepionemi, napełnionemi grzybkami. Potem następowały różne ryby smażone lub gotowane. Potem kapusta, albo tak zwane gołąbki ryż w liściach kapuścianych i pierogi z kapustą. Ważne również były kluski z makiem, a na zakończenie nieodzowne tak zwane bakalie, czyli mieszanka z migdałów słodkich, rodzynek i fig, i orzechy. Niepoślednią rolę grał również piernik, który zwykle służył za przekąskę po wódce. Na Rusi najważniejszą jeszcze potrawą jest tak zwana Kutia, czyli pszenica gotowana do przepięknięcia i zmięknienia, a zaprawna miodem i makiem.

Staropolskim zwyczajem było także kładzenie pod każdym nakryciem pomiędzy sianem rozmaitych przedmiotów drobnych, które po wilił każdy na los szczęścia z siana wyjmował; i z tego potem wróżby czyniono. Były to z cukru zrobione serca, lalki drobne, kołyski, pieniążki, domki itp., — a ztąd przepowiednie zaręczyn, urodzin, poprawy chudoby lub majątku. Dziś miejsce tego zajmuje po większej części:

Drzewko,

które do Polski z innych krajów przyszło i u nas szczególnie po miastach bardzo się rozpowszechniło. Sosenkę czyli Drzewko ustawiają w osobnym pokoju i ubierają w różnokolorowe świeczki, łańcuchy z papieru kolorowego, drobne z cukru przedmioty, owoce, orzechy (najczęściej złocone) i mniejsze podarki. Po nad drzewkiem zawieszają zazwyczaj aniolka z cukru, a pod drzewkiem ustawiają przedmioty przeznaczone na podarki. Skoro wilia ma się ku końcowi, ktoś starszy cichaczem idzie do pokoju, w którym drzewko się znajduje i zapala wszystkie świeczki. Potem daje znak dzwonkiem, drzwi się otwierają, i wszyscy domownicy z okrzykiem radości wchodzą do pokoju. Zazwyczaj najprzód biorą się za ręce w koło drzewka i tak obchodząc śpiewają kolędę, poczem każdy szuka przeznaczonych dla siebie podarków.

We wielu wioskach gospodarz zaraz po wilił zabiera z izby przewieszła od snopków i w sadzie obwiązuje niemi drzewa owocowe, aby lepiej rodziły i nie cierpiały od mrozów. Gdzieniedzie wybiega z siekierą w rękę i z gniewem obliczem grozi tym drzewom, które ubiegłego roku nie rodziły, iż je zetnie; wtedy żona lub parobek proszą za niemi i obiecują za nie poprawę, a wtedy udobruchany, powrósem każde obwiązuje.

Dnia 25. grudnia obchodzimy święto Bożego Narodzenia. W dzień ten każdy ksiądz odprawia trzy Msze św. z rzędu, od ołtarza nie odchodząc. Jest to przepisane soborem Selingstadzkim z r. 1022. Poprzedza je zazwyczaj Msza tak zwana pasterska, czyli:

Pasterka,

w naszych stronach zazwyczaj o północy zaraz po Jutrzni odprawiana. Wtedy po raz pierwszy w kościele śpiewa się pieśni na dzień Bożego Narodzenia przeznaczone, także kolędami, zwane. Na nutę kolędy także ustępy niektóre we Mszy ksiądz w dzień ten (i potem jeszcze aż do Trzech Króli) śpiewa: i tak „Gloria“ i „Ite missa est“, a chór także samą mu nutę odpowiada. W dawniejszych czasach, chór naśladował głosem lub odpowiednimi przyrządami, śpiewy ptaków i odgłosy różnych zwierząt, na znak radości

całej przyrody. W niektórych miejscach zwyczaj ten po dziś dzień się zachowuje.

Od tego dnia grywano także w dawniejszych czasach komiczne dialogi przez żaków (uczniów szkół) przedstawiane. Po kościołach zaś wystawiano.

Jasełka.

Przedstawiały one figurkami z drzewa lub papieru narodziny Dzieciątka Jezus złożonego w żłobie, a otoczonego postaciami N. Maryi Panny, św. Józefa, gronem Aniołów i pasterzy, jakoteż wołu i osła, a również do pasterzy należących owiec i innych bydła... Opodal zaś zazwyczaj jeszcze widać postaci Trzech Królów zbliżających się do stajenki.

Jasełka te wedle podania najpierwej do kościoła wprowadził św. Franciszek z Assyżu. Gdzieniegdzie nadzwyczaj bywają wystawnie urządzone, tak np. niegdyś w kościele Bernardynów w Warszawie. Bywały także ruchome jasełka, w których figury się poruszały; z tych najwspanialszym był wjazd trzech królów na koniach i wielbłądach w okazałym szeregu.

Do takich pamiątkowo religijnych widowisk należy u nas także.

Szopka.

Ukazuje się ona zaraz po Wigilii i czas jej trwania nieraz przeciąga się aż do Popielca. Jest to teatrzyk przenośny i przedstawia narodziny Zbawiciela, rzeź niewiątek, śmierć Heroda i ucieczkę Boga-Rodzicy do Egiptu. Chodzą z nią chłopcy i starsi, często rozmaicie poprzebierani; i chodząc od domu do domu, to śpiewem, to dyalogami, to przesuwaniami figurek starają się przedstawić obrazowo dzieje narodzin Chrystusa Pana. Oczywiście, że po ludowemu przedstawione, nie bardzo z historią zgodne, rozmaite tam przedstawiają niebывałe fakta, ale dobrą wolę tu więcej się ceni od sposobu wykonania i z serdeczną wita ich się radością. Zaczynają zazwyczaj od pieśni kolędowej: ukazuje się stajenka w Betlejem. Potem na znak uciechy w naturze ukazują się postacie wesółych chłopców, dziewcząt tańczących, kozaka ukraińskiego w przysudach tańczącego, Węgry olejkami handlującego, czarownicy masło robiącej, żyda handelesa. Potem król Herod na tronie siedzący wydaje wyrok ścigania niemowląt; zaczyna się rzeź, płacz, narzekanie. Następnie król Heród dowiadyuje się, iż i jego syna zamordowano; z rozpacy przyzywa śmierć, która z kosą przybывa, głowę mu ucina, a djabeł jego ciało bierze do piekła. Przy końcu kolędy ukazuje się dziadek z woreczkiem proszący o kolędę —

W drugi dzień Bożego Narodzenia na święty Szczepan, w czasie nabożeństwa, kiedy ksiądz idąc przez kościół kropi lud wodą święconą, wieśniacy zwykli rzucać na księdza garściami owsa. Podauie ludowe mówi, że dzieje się to na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana; inaczej zwyczaj ten Wojnicki tłumaczy.

Od wieków w dzień ten kończy się zwykle rok służby czeladzi u gospodarzy, którzy najczęściej nie pieniędzmi, lecz owsem płacili. Słudzy częstkę tego owsa przynosili do poświęcenia, aby Bóg ich pracy błogosławił i dobytek pomnożył. Naśladowali w tem swoich gospodarzy, którzy zebrawszy zboże z pola, niosą część tegoż do kościoła do poświęcenia, najczęściej w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny (Matki Boskiej Zielnej). Ztąd

z czasem weszło w zwyczaj, że nie tylko słudzy, ale i gospodarze w drugi dzień Bożego Narodzenia owies przynosić zaczęli do kościoła i częśćkę z niego rzucali pod stopy kapłana.

Stare Mazurskie przysłowie mówi :

„Na święty Sepeon
Kazdy se pon“.

Znaczy to, że na świętego Szczepana każdy jest sobie panem, bo po-
dziękowawszy za dawną służbę przez kilka dni jest wolnym od obowiązków,
dopóki nowej służby sobie nie poszuka.

Święci Trzej Królowie.

Dnia 6. stycznia obchodzi Kościół katolicki pamiątkę przybycia Trzech Króli czyli Mędrców ze Wschodu do betlejemskiej stajenki, w celu oddania hołdu Panu Jezusowi. Co za jedni byli ci Trzej Królowie nikt na pewno nie wie, to tylko wiemy, że przybyli z dalekiej krainy, ze Wschodu. Święty Matysz, Ewangelista, nazywa ich *magami*, a magowie byli kapłanami a przytem wielce uczonymi ludźmi szczególnie w nauce o gwiazdach. Kapłani ci na Wschodzie u Persów i Medów szczególnie mieli wielkie poważanie i choć nie wszyscy byli królami, jednak uważano ich jakby za królów. Do takich to ludzi należeli owi trzej Mędrcy którzy przysli do Betlejem, by pokłonić się nowonarodzonemu Panu Jezusowi. Byli oni pierwszymi z wszystkich pogan, którzy uwierzyli w Pana Jezusa i oddając hołd Bogu-człowiekowi przedstawiali niejako w swych osobach cały Kościół św. Co się tyczy ich imion, *Kasper, Melchior i Baltazar*, to dopiero później przytaczają je pisarze kościelni, ale z tego nie można wnosić, jakoby przedtem o nich nie wiadano.

W obrazach i różnych rzeźbach pozostałych z najdawniejszych wieków, widać już tych trzech Mędrców przedstawionych w różny sposób. Kasper przedstawiony jest jako 60-letni starzec, Melchior jak^o 20-letni młodzieniec, a Baltazar jako mąż w sile wieku, liczący koło 40 lat. Ci trzej Królowie złożyli w darze Panu Jezusowi: złoto, kadzidło i mirrę a dary te nie były bez znaczenia. Ofiarując złoto, które jest najbogatszym i najdroższym kruszcem, chcieli trzej Królowie dać poznać, że uznają Pana Jezusa za *Króla* nieba i ziemi; kadzidło pali się na ofiarę Bogu, a więc uznawali to małe dziecię w żłóbku za *Boga* prawdziwego a zarazem też i za *człowieka*, bo ofiarowali mu jeszcze mirrę, a mirry używano do balsamowania ciał umarłych.

Różnie mówią o owej *gwieździe*, która trzech Króli prowadziła do Betlejem. Jedni powiadają, że była to jakaś kometa, drudzy, że była to zwykła gwiazda, ale my się trzymamy zdania tych Ojców Kościoła św.,

k którzy piszą, że była to gwiazda osobliwsza, cudowna, umyślnie stworzona na przewodnika dla trzech Króli. Tylko taka gwiazda mogła ich prowadzić, wskazywać drogę, znikać i znowu się pokazywać i nareszcie stanąć nad betleemską stajenką. Po złożeniu hołdu powrócili trzej Królowie inną drogą do krainy swojej. Co się potem zniemi stało nie wiadomo. To tylko piszą uczeni Kościoła, że później dali się ochrzcić jednemu z Apostołów i sami opowiadali Wiarę Chrystusową. Ciała ich spoczywają dziś w niemieckiem mieście w Kolonii w tamtejszym katedralnym kościele.

Św. Seweryn.

(8. stycznia).

Św. Seweryn był opatem i Apostołem ludu zwanego Norykami i żył w 5tym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Jaka była jego ojczyzna, z kąd pochodził nikt nie wie, bo nie chciał tego powiedzieć, ale zdaje się, że pochodził ze znakomitego rodu i tylko z głębokiej pokory nie chciał się tem szczycić. Już w pierwszej młodości idąc za głosem Boskim opuścił świat i udał się na pustynię, a gdy tam przepędził lat kilka przyszedł do Europy, by opowiadać słowo Boże ludom pogańskim a przedewszystkiem Norykom zamieszkającym poniżej środkowego Dunaju. Z potęgą uczynków i cudów łączył potęgę słowa; na głos jego powstawał wszędzie wstręt do grzechów a natomiast wszyscy przejmowali się duchem pokuty i żarliwością w służbie Bożej. Wiele miast pragnęło mieć go swoim biskupem i prosiło go o to, ale święty Seweryn głuchy był na wszelkie ich błagania, bo pragnął poświęcić się życiu samotnemu. Założył wiele klasztorów, atoli w żadnym z nich nie miał stałego mieszkania. Przychodził tylko często do jednego z nich i tam zamykał się w pustelnicznym domku, by tylko z Bogiem rozmawiać. Jadł co dzień raz jeden i to po zachodzie słońca, z wyjątkiem dni świątecznych. W czasie postu podwajał ostrości i jadł tylko raz jeden na tydzień. Łozem jego była ostra włosiennica rozciągnięta na ziemi. Chodził boso nawet w czasie najostrejszej pory roku. Sława jego cudów i jego imienia wnet się rozeszła w dalekie strony. Przybywali do niego książęta i królowie i przerywali mu jego samotność. Umarł w r. 482. W sześć lat potem uczniowie jego zmuszeni ratować się ucieczką przed wojskami barbarzyńców, którzy tamtędy przechodzili, zabrali z sobą ciało św. Seweryna i przywieźli je do klasztoru włoskiego pod Neapolem, z kąd w r. 910 przewieziono je do samego Neapolu i złożono w klasztorze Benedyktynów, gdzie się dotychczas przechowuje.

MIECZYSŁAW

Pierwszy chrześcijański książę polski.

Bóg w przedwiecznej mądrości Swojej stworzył różne narody i dał każdemu człowiekowi Ojczyznę, którą ten po Bogu najwięcej kochać powinien. Że zaś człowiek to tylko kochać może co dobrze poznał, boć czego się nie zna, tego kochać nie można, przeto postanowiliśmy zapoznać Was mili Czytelnicy z przeszłością naszej Ojczyzny, naszego narodu, abyście poznawszy, umiłowali tę ziemię, której synami Bóg nas stworzył.

Ojczyzna nasza, Polska, nim została rozebraną, była przez lat blisko tysiąc potężnym narodem; miała wielkich królów, walecznych wojowników i rycerzy, znakomitych uczonych, sławne szkoły, bogate miasta, a nawet wielu Świętych mężów i niewiast, który już to za wiarę świętą krew przelali, już to w zakonach lub na tronie świątobliwy wiedli żywot.

Polacy, a więc my pochodzimy z wielkiego szczepu Słowian, do którego należy wieleinnych narodów jak: Rusini, Morawianie, Czesi, Serbowie itd., z którymi, jako z naszymi pobratymcami, powinniśmy się zgadzać i kochać ich jak braci. Sławianie, przed przyjęciem chrześcijaństwa byli poganami. Lecz w roku 863 przybyli do Morawian święci bracia Cyryl i Metody, którzy naukę Chrystusa Pana szerzyli wśród słowiańskich narodów. Od Morawian Czesi przyjęli chrześcijaństwo, które i w Polsce powoli szerzyło się pomiędzy ludem. Ale książę polski Mieczysław był zagorzałym poganinem. Od zachodu graniczyła Polska z Niemcami, którzy najeżdżali ziemię polską, chcąc niby nawracać do chrześcijaństwa, a w rzeczywistości pragnąc je zagrabić pod swoje panowanie. Mieczysław, książę waleczny i dzielny, a przytem bardzo mądry i przezorny, ciężką miał sprawę z cesarzem niemieckim, który będąc potężniejszy od niego w każdej chwili mógł Polskę zagarnąć; więc książę chcąc się umocnić i poznać wiarę chrześcijańską, pojął za żonę Dąbrówkę, księżniczkę czeską, siostrę św. Wacława. Chociaż Mieczysław był znakomitym księciem, to przecież Dąbrówka, jako chrześcijanka, wołałaby widzieć swoim małżonkiem księcia chrześcijańskiego, że jednak chrześcijanki dawnych czasów stawiały na pierwszym miejscu chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, a potem dopiero pragnienia własnego serca, przeto pobożna Dąbrówka nie wzdrygała się oddać swej ręki poganinowi. I Bóg hojnie nagrodził jej poświęcenie, bo do dziś sławimy ją jako tę, która chrześcijaństwo wprowadziła do Polski. Z Mieczysławem trudna była sprawa, ale czegoż to nie dokáže kobieta cnotliwa z pomocą modlitwy, dobroci i cierpliwości! Dąbrówka przykładnem życiem przekonała swago książęcego małżonka o prawdziwości i świętości wiary chrześcijańskiej, więc też w kilkanaście

miesiący po ślubie z Dąbrówką w roku 966 przyjął książę Mieczysław chrzest św w Gnieźnie, które wtedy było stolicą Polski; a niebawem założono pierwszą stolicę biskupią w Poznaniu, na której zasiadł pierwszy biskup Jordan. Za przykładem księcia poszli poddani; Polacy przyjmując wiarę chrześcijańską, znaleźli w niej nie tylko zbawienie wieczne ale i obronę przed Niemcami. Dąbrówka do samej śmierci, która nastąpiła w roku 977 pracowała nad rozszerzeniem chrześcijaństwa, ucząc przedewszystkiem przykładem cnót swoich. Książę polski, jako chrześcijanin, zaprzyjaźnił się z cesarzem niemieckim; lecz gdy mimo tej przyjaźni, podwładni cesarza, margrabiowie niemieccy, napadali na Polskę, Mieczysław dzielnie ich gromił i świetnie nad nimi odnosił zwycięstwa.

Ten pierwszy chrześcijański książę naszego narodu doczekał się późnej starości; umarł w roku 992 w Poznaniu, gdzie go też pochowano i gdzie do dziś oglądać można pomnik jego w kościele katedralnym.

Pamięć Mieczysława nigdy nie zaginie; każdy polak z wdzięcznością i czcią go wspomina, bo on dał poznać Ojczyźnie naszej naukę Chrystusa Pana, której winna późniejszą swoją wielkość i śmietność.

Po księciu Mieczysławie wstąpił na tron syn jego i Dąbrówki Bolesław, zwany Chrobrym. Jak Bolesław był znakomitym królem i bohaterem, jak przed nim drżeli i korzyli się nieprzyjaciele, opowiemy Wam później.

Po Sejmie.

Dnia 29 listopada zakończyła się tegoroczna sesja sejmowa. Posłowie mieli tego roku bardzo wiele pracy i przyznać trzeba, że pracowali bardzo gorliwie. Gorliwość nowego Marszałka księcia Sanguszki dodawała wszystkim do pracy ochoty, to też owoc prac sejmowych tegorocznych jest bardzo obfity. Ludzie nie znający potrzeb kraju, może niejedno postanowienie Sejmu będą chcieli ganić, ale niechnoby oni byli posłami i rozpatrzyli się w tych sprawach tak, jak to ma sposobność zrobić każdy poseł, to z pewnością nie gauliby, aleby pochwalićby musieli działalność tegorocznego Sejmu. Krótki tylko czas ma zawsze Sejm do obrad i tak trwał on tego roku od 15 października do 29 listopada t. j. 6 przeszło tygodni, więc potrzeba było bardzo gorliwej pracy ze strony posłów, aby w tym krótkim czasie załatwić tyle ważnych spraw, które przedłożone zostały,

Mając zamiar poszczególnie przechodzić wszystkie sprawy, które były przedmiotem obradowania Sejmu, w dalszych numerach naszego

pisma, a szczególnie sprawy dotyczące stanu włościańskiego i małych miasteczek, ograniczymy się na tem miejscu tylko na ogólnem wyliczeniu tychże.

Uważamy sobie bowiem za obowiązek zaznajomić przedewszystkiem Czytelników naszych ze wszystkimi sprawami krajowemi, chcemy im dać obraz tego, co się w kraju robi i dzieje, jak sobie poczyna najwyższa nasza reprezentacya to jest: Sejm, aby szerzone nieraz błędne zapatrywania i fałszywe pojęcia sprostować i napełnić obywateli włościan ufnością do jego przedstawicieli. Niech atoli nikt z tego nie sądzi, że chcemy wszystko chwalić bezwzględnie, przeciwnie staraniem naszym będzie przedstawiać Czytelnikom naszym sprawy krajowe tak, jak one były w Sejmie prowadzone z odpowiedniem objaśnieniem, a każdy będzie wtedy mógł sobie sam swoje zdanie o wszystkim wyrobić.

Jedną z najważniejszych spraw uchwalonych przez Sejm, jest ustawa o służbie zdrowia w gminach. Od kilku lat rząd, widząc brak lekarzy w kraju i ze względu na coraz bardziej wzmagającą się śmiertelność szczególnie po wsiach, domagał się zaprowadzenia lekarzy. Dla braku potrzebnych na to funduszków pieniężnych Sejm dotychczas uchylał się od uchwalenia tej ustawy, bo ona będzie wymagała znowu wielkich wydatków, ale już dłużej opierać się nie mógł żądaniom Rządu i nie mógł z obojętnością dalej przypatrywać się, jak rozmaite choroby tysiące ludzi co roku wrywają z pośród żyjących dlatego tylko, że nie było można otrzymać porady lekarskiej — i ustawę tę uchwalił. Wielu może będzie sarkać na to, że przybył znowu ciężar, ale niechaj tylko zważą, że zdrowie jest jednym z największych dóbr człowieka, a o to zdrowie ludności w tej ustawie głównie chodzi, to przestaną na te wydatki wyrzekać. Ale tę sprawę będziemy obszernie i po szczegółach omawiać w następnym zeszytach.

Ze spraw bliżej obchodzących lud wiejski zajmował się Sejm podniesieniem chowu bydła, podniesieniem gospodarstwa mlecznego, opłatami za podwoły dostarczane dla wojska, ulgami legalizacyjnymi i hipotecznymi, sprawą zmniejszenia należitości za doręczanie pism sądowych, sprawą założenia domów pracy przymusowej dla włóczęgów, kolonij poprawczych dla nieletnich przestępców ze stanu włościańskiego. Powiększono liczbę nauczycieli wędrownych dla nauki rolnictwa z 2 na 4, poruszono myśl założenia jeszcze kilku nowych szkół rolniczych, kształcących synów włościańskich na dobrych gospodarzy gruntowych. Dalej zajmowano się pytaniem, w jaki sposób uorganizować kredyt włościański tak, aby włościanin nie potrzebował pożyczać na lichwę, a w razie potrzeby mógł zawsze znaleźć potrzebną pożyczkę pod dogodnymi warunkami. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwioną, ale można mieć nadzieję, że następny Sejm

załatwi ją ku zadowoleniu i dogodności ludności wiejskiej — zresztą sprawie tej poświęcimy w przyszłych numerach więcej miejsca i opisu.

Zamierzono wprowadzić sądy pokoju po gminach, któreby godziły sprawy drobne, aby włościanie nie potrzebowali z lada głupstwem włożyć się do oddalonych sądów powiatowych i tracić drogi czas i pieniądze na blache procesa. Polecono Wydziałowi krajowemu, aby na przyszły rok przedłożył Sejmowi do uchwały nową ustawę gminną i policyi ogniowej po gminach wiejskich, jak to tego roku uchwalono już dla miast mniejszych i miasteczek. Nareszcie uchwalono regulację rzek a mianowicie rzeki: Białej i Łomnicy, które wielkie szkody wyrządzają w gruntach; uchwalono całą masę ochronnych budowli na innych rzekach w tych miejscach, gdzie grunta nadbrzeżne narażone są najbardziej na podrywanie. W końcu uchwalono dodatek spożywczy od trunków na dochód kraju w bardzo małej wysokości, a to uchwalono dlatego, bo stan funduszu krajowego nie jest bardzo dobry. Aby zaś *nie podwyższać* dodatków krajowych, musiano uchwalić zaciągnięcie nowej pożyczki. Jeżeli dodamy do tego gorliwość Sejmu około popierania i podnoszenia przemysłu jak: tkactwa, garniarstwa, kołodziejstwa, koszykarstwa, ślusarstwa, kowalstwa i t. d. przez zakładanie szkół odpowiednich, to będziemy mieli przybliżony obraz czynności sejmowych, a choć wydatki krajowe wzrosły, to przecież dodatków krajowych jak po inne lata nie podwyższono. Nareszcie musimy wspomnieć i o tem, że podczas tegorocznego Sejmu przyszło do częściowej zgody z Rusinami, którzy od lat kilku występowali bardzo nieprzyjaźnie względem Polaków. Jak wyżej powiedzieliśmy, będziemy wszystkie te sprawy, któreśmy tu wyliczyli, szczegółowo omawiać w dalszych numerach naszego pisma, a spodziewamy się, że praca ta wyjdzie na pożytek naszych Czytelników, zapoznając ich bliżej ze sprawami krajowemi, które znać jest obowiązkiem każdego obywatela.

Z KOŃCEM ROKU.

Dość smutno rozpoczął się rok 1890, który obecnie już dobiega swego końca. Posucha w roku 1889 i spowodowany wskutek tego nieurodzaj sprawiły, że w wielu okolicach naszego kraju z troską spoglądano w rok nowy, nie wiedząc jak i czem dochować byłoby pozostałe jeszcze aż do zielonej paszy, jak przebiedować najcięższe miesiące przednowku.

Przy szcudrej pomocy Najjaśniejszego Pana, Rządu i Kraju udało się zapobiedz głodowi, grożącemu wielkiej części ludności włościańskiej, a choć kiedyś do niejedynej zagładnęła chaty, to przecież z pomocą Boską przebiedowaliśmy nieszczęśliwe chwile, a tegoroczny urodzaj chociaż

w małej części wynagrodził zeszłoroczną klęskę. Zresztą rok ubiegający możemy do pomyślnych zaliczyć.

Oprócz klęsk miejscowych, jak wylewów i pożarów, które zniszczyły kilka wsi i miasteczek, ogólnej klęski dotykającej większych obszarów kraju nie było.

W zarządzie autonomicznym kraju zaszła ważna zmiana. Jan hr. Tarnowski złożył urząd Marszałka, a Najjaśniejszy Pan zamianował jego następcą księcia Eustachego Sanguszkę. Jakie przyczyny skłoniły hr. Tarnowskiego do złożenia swego urzędu, nie pora już o tem mówić; z wyboru zaś nowego Marszałka cieszyć się winniśmy, bo ksiązę Sanguszkę znany jest od dawna jako mąż miłujący gorąco kraj i pragnący jego dobra i jest znany jako dobroczyńca ludu wiejskiego, można więc mieć pewną nadzieję, że za Jego urzędowania, które, oby jak najdłużej trwało, doczekamy się niejednej zmiany na lepsze.

Los Braci naszych pod zaborem *pruskim i moskiewskim* i w tym roku nie się nie polepszył. Prusacy jak dawniej tak i teraz prześladują w Poznańskim nasz język polski, nie dopuszczając go do szkoły i gwałtem chcą Polaków przerobić na Niemców, ale da Bóg, nadaremne będą te ich wysiłki. Była nadzieja, że ten ucisk ustanie, gdy ksiązę Bismark, ten najzaciętszy wróg Polaków ustąpił a raczej ustąpić musiał, bo tak chciał cesarz niemiecki, ale nadzieja ta zawiodła i choć Bismarka niema, nie się nie ulżyło. Kilka już miesięcy upłynęło, jak umarł ks. Arcybiskup poznański Dinder, Niemiec; cieszyli się Polacy w Poznańskim, że teraz przecie dostanie się Polak na siedzibę arcybiskupią, kapituła przedstawiła kandydatów, ale rząd niemiecki widać chce znowu gwałtem Niemca mieć arcybiskupem na stolicy poznańskiej. Pocieszajmy się nadzieją, że Ojciec św. na to nie pozwoli.¹⁾

Moskale również nie ustają w swoich prześladowaniach. Szczególnie biedni *Unici* wystawieni są na najsrozsze gwałty i katusze. Moskale chcą z nich przemocą zrobić szyzmatyków, a oni wierni swojej wierze wolą raczej cierpieć wszystko i idą na wygnanie w zimny Sybir; zabierają im dobytek, odłączają od rodziny, oni jednak złamać się nie dadzą i znoszą wszystko z cierpliwością dla zbawienia duszy i miłości Boga.

Wędrówka do Ameryki jest wielkiem nieszczęściem dla naszego narodu; trochę to ucichło po procesie wadowickim, ale w ostatnich miesiącach zaczął się ten ruch na nowo. Teraz namawiają ajenci do *Brazylii* i to nietylko u nas ale i w Królestwie polskiem a także i w Poznańskim. Tysiące ludzi zwabionych obietnicami sprzedaje znowu dobytek, aby się puścić na niepewne losy. Zwykle okradają ich w drodze speku-

¹⁾ Zaczynają pisać gazety, że już Arcybiskupem poznańskim ma zostać Polak, mianowicie ks. Mieczkowski, kapelan wojskowy w Gdańsku.

lanci, a jeżeli który dojdzie do tego upragnionego celu, do Brazylii, to ten wystawiony jest dopiero na największą nędzę i wyzysk.

A czy wiecie kochani Czytelnicy, dlaczego tak wabią do Brazylii? Brazylia jest to wielki bardzo kraj w południowej Ameryce. W kraju tym do niedawna trwało jeszcze niewolnictwo. Otóż cesarz brazylijski Don Pedro zniósł niewolnictwo, przez co rozgniewał bogatych właścicieli gruntów, którzy ogromne swoje obszary uprawiali przy pomocy niewolników i wybuchła rewolucya. Cesarz musiał opuścić kraj — a Brazylia jest teraz Rzeczpospolitą. Trudno napowrót przywracać niewolnictwo, bo cały świat by się na to oburzył, a robotnika taniego koniecznie potrzeba. Więc wysłano agentów po całej Europie a szczególnie do nasyoych polskich krajów i dalej werbować ludzi, obiecywać im bogactwa i szczęście za morzem. Otóż gdy nasi ludzie, których zwykle agenci w drodze z pieniędzy ogołocą, przybędą do Brazylii nie mając co jeść, muszą się najmować do ciężkiej pracy w miejsce niewolników, a najczęściej za samą strawę. Oto jest ten obiecywany raj za morzem.

Czas już, żeby ta mania amerykańska raz ludowi naszemu z głowy wyszła.

Najważniejszym może wypadkiem w r. 1890 jest ustąpienie księcia Bismarka kancлера niemieckiego. Od lat wielu kierował on sprawami prawie całej Europy i wyniósł Prusy do najwyższej potęgi. Dwie wielkie wojny, jedna w roku 1866 z Austryą, druga w roku 1871 z Francją, były jego dziełem, a niejedno przekleństwo matki lub żony, która w tych wojnach syna albo męża straciła, jegoby trafić powinno; gdy już zwyciężył ziemskich swych nieprzyjaciół, wydał wojnę Bogu. Prześladował w całych Niemczech Kościół katolicki, więził kapłanów, — ale w tem się przeraehował, i widząc, że w tej walce musi uleść, powoli zniósł sam wysokie swoje rozporządzenia. A taki był zarozumiały, że samego cesarza słuchać nie chciał, to też młody ale energiczny cesarz niemiecki Wilh-Im, który sam chce panować, wolał się pozbyć takiego ministra.

Ojciec św. w Rzymie jest jak dawniej uciemżony przez Rząd włoski, który wszelkimi sposobami stara mu się dokuczać, prześladowając kapłanów i Kościół.

Znane zapewne jest szanownym Czytelnikom zdarzenie, że gdy Ojciec św. przejechał powozem przez uliczkę między dwiema bramami swego pałacu, rozgłoszono, że Ojciec św. przekroczył granicę Watykanu. Chciano przez to udowodnić, że Ojciec św. nie czuje się w swoim pałacu więźniem i uznaje zabór swego państwa, skoro przejeżdża się po ulicach Rzymu. — Ale Ojciec św. a z nim świat katolicki

cały ufa, że z pomocą Pana Boga Stolica Apostolska odzyska na nowo swoją wolność, która jej dla dobra całego chrześcijaństwa jest potrzebna.

Rzeczpospolita francuska wzięła sobie za zadanie prześladować Kościół katolicki a szczególnie zakony, którym odbiera szkoły, ochronki, szpitale i nakłada na majątki kościelne ogromne podatki.

Ta Francya, która niegdyś nas Polaków wspierała we walkach z Moskwą, która gościnnie przyjmowała u siebie naszych wygnańców — teraz we wielkiej przyjaźni z Rosyą i równie zaciekle jak sami Moskale ściga nihilistów rosyjskich, którzy się na francuskiej ziemi schronili przed Sybiren lub śmiercią.

Wszystkie państwa w Europie zbroją się nieustannie. Koszta na utrzymanie wojska, na nowe armaty i karabiny, na proch bezdymny są ogromne, i rosną coraz więcej — wskutek tego podatki takie wielkie; ale i tego potrzeba dla bezpieczeństwa. Z drugiej strony nędza szczególnie wśród robotników wielka; niezadowolenie wzrasta, w ubiegającym roku byliśmy świadkami wielkich *występów robotników*, które i nasz kraj nad granicą poruszyły, a nawet krwawo się zapisały na ulicach Białej. To sprawa tak zwanej *socyalnej demokracji*, od której niech Bóg strzeże lud nasz poczciwy. — O tej sprawie pomówimy kiedyś później.

Pogadanki naukowe.

Co to jest słońce? Największem ciałem niebieskiem, od którego też najwięcej mamy dobrodziejstw jest *słońce*, które jest jakoby duchem ożywczym ziemi i niewyczerpanym skarbem sił żywotnych ludzi, zwierząt i roślin. Bez słońca ziemia byłaby wiecznie ciemną, zimną pustynią bez życia, słońce wspiera życie ziemi ze wszystkim co się na niej znajduje. Jak powiedzieliśmy słońce jest największem ciałem niebieskiem, które z ziemi dostrzegamy; jest tak wielkie, że średnica jego t. j. gdybyśmy oś przeciągnęli przez słońce, to od jednego końca tej osi do drugiego jest około dwieście tysięcy mil, a w środku słońca pomieściłoby się takich kul jak nasza ziemia blisko półtora miliona; takim to ogromnem ciałem jest słońce. Pomimo to, że ono jest tak wielkie widzimy, że wygląda jak małe koło a to dlatego, że znowu bardzo daleko jest oddalone od ziemi i to tak daleko, że gdybyśmy mogli wybudować kolej żelazną do słońca, to potrzebaby jechać pół czwarta sta lat niniby się zajechało na słońce, t. j. trzebaby przejechać drogę 20 milionów mil; gdyby było można zaś mieć takie działo t. j. kanon, żeby jego kula dolecieć mogła do

słońca, to przez 10 lat musiałaby taka kula lecieć nimby w słońce uderzyła.

Słońce według obliczenia astronomów jest trzysta dwadzieścia pięć tysięcy razy cięższe od naszej ziemi. Dawniej myśleli ludzie, że słońce obraca się koło ziemi, lecz sławny uczony polski Mikołaj Kopernik pierwszy poprawił ten błąd i wykazał, że ziemia krąży około słońca i na to potrzebuje 365 dni 6 godzin i kilkudziesięciu minut czyli jednego roku. Dzisiaj uczeni udowodnili już, że i słońce nie stoi na jednym miejscu, ale że się obraca bardzo szybko, a to tak szybko, że tego nawet przez szkła powiększające widzieć nie można. W krótkości podaliśmy opis wielkości słońca i oddalenia jego od ziemi, w następnych numerach podamy wam inne wiadomości o świetle i ciepłe, które mamy od słońca i o innych zjawiskach ze świata przyrody.

Czy kret ma oczy? Dawniejszego zdania, jakoby kret był ślepy i żadnych oczu nie posiadał, dziś już prawie nikt nie podziela a niemiecki przyrodnik *Karol Hess* przez swe mikroskopiczne badania oka kretowego, doszedł do przekonania, że zwierzątko to posiada oczy zupełnie zdolne do widzenia i bynajmniej nie cierpi nawet na krótkość wzroku, jak to swego czasu twierdził inny badacz przyrody niejaki Kadyi. Mimo małości, oko to, (które w swej osi jest tylko 1 milimeter długie a w średnicy 0.9 szerokie) posiada wszystkie składowe części jakie znaleźć można w każdym innym oku zdatnem do widzenia. Oczu tych nie używa kret będąc pod ziemią, ale korzysta z nich skoro się znajdzie na jej powierzchni a szczególnie kiedy pływa. Wówczas zapomocą odpowiednich mięśni, odsuwa on włosy otaczające oczy a chroniące takowe przed w padaniem do nich części ziemi i wytyża je naprzód, czegoby bynajmniej czynić nie potrzebował ani nie mógł, gdyby był ślepy.

Ptak dzwonnik. Podróżując po lasach Gujany i Paragwayu (w południowej Ameryce) można napotkać ptaszka, którego śpiew z daleka nadzwyczaj jest podobny do dzwonka odzywającego się na „Anioł Pański“. Hiszpanie zowią ptaszka tego Dzwonnikiem; stósowniej może Anglicy nazwali go „Angelus Bird“, ptakiem Anioła Pańskiego, gdyż zupełnie tak samo, jak dzwonek na „Anioł Pański“ odzywa się tylko trzy razy na dzień: rano, w południe i wieczór. Śpiew jego, który nie da się opisać, odzywa się w odstępach dwóch do trzech minut, tak dźwięcznie, tak donośnie, iż słuchacz, jeżeli jest cudzoziemcem, sądzi że znajduje się w pobliżu kaplicy lub klasztoru. Tymczasem okazuje się, że kaplicą jest las, a dzwoniem ptaszek. Zewnętrzna postać ptaszka Dzwonnika odpowiednią jest jego śpiewowi. Jest wielki jak sojka, biały

jak śnieg i lata szybko. Ale najszczególniejszą ozdobą tego ptaka jest kita z czarnych wygiętych piórek na jego głowie. Kita ta ma kształt stożka i długość około czterech cali.

Gospodarstwo na roli i w domu.

Dla właścicieli koni. Teraz w zimie, zwłaszcza w czasie większych mrozów zdarza się czasem, że koniowi tworzy się rana na języku. Zkąd to pochodzi? Ztąd, jeżeli nieuważny woźnica czyli furman założy koniowi wędzidło, które przez noc leżało na zimnem powietrzu. Wędzidło takie zimne jak lód przymarza do języka i zrywa z niego wierzchnią delikatną skórkę zwaną nabłonkiem a po oderwaniu tego nabłonka tworzy się na języku konia rana, która z trudnością się goi. Na tę nieuwagę, woźniców uderza pewien weterynarz niemiecki, nazywa to słusznie dręceniem i radzi, by przed założeniem koniowi wędzidła zmaczać je przedtem w zwyczajnej wodzie, która z niego mróz wyciąga.

Spleśniały chleb lubią niektóre gosposie dawać kurom do jedzenia. Taki chleb spleśniały jest dla kur niezdrowy, i wywołuje u nich różne choroby. Najlepiej tedy taki spleśniały chleb ugotować i potem dać drobiu.

Dla zabezpieczenia drzewa od gnicia żaden środek nie okazuje się w użyciu tak dobrym jak terpentyna. Drzewo nasycone terpentyną jest zupełnie zabezpieczonem od gnicia, a nadto staje się nieprzemakalnem, skutkiem czego ani wilgoć, ani też przemoczenie nie mogą nań źle oddziaływać. Oprócz tego terpentyna, przeciekając na wskrós, nie działa wcale na tkankę w sposób niszczący, jak to się dzieje przy użyciu innych środków. Wreszcie terpentyna posiada jedną ważną zaletę, a mianowicie, że jest wilgotną, dzięki czemu doskonale trzyma się drzewo. Drzewo raz nią nasycone nie potrzebuje wcale powtórnych nasyczeń. Samo nasycanie odbywa się w najprostszym sposobie, gdyż drzewo terpentynę z łatwością wielką pochłania. Zwykle zanurzenie drzewa w terpentynie jest zupełnie wystarczającym.

Na co rolę gnoić? Każdy gospodarz-rolnik, gnoi swoją rolę, ale nie wszyscy wiedzą, na co to się robi. Posłuchajmy oto na co gnoić rolę trzeba. Każdy wie, że na roli, która się uprawia, wyrastają wszelkiego rodzaju płody. Rośnie otóż pszenica, żyto, jęczmień, owies, proso, kukurudza, kartofle (ziemniaki) itd. Rośnie dalej konieczyna, trawy wszelkie, które nam rodzą siano itd. *Wszystko to, co z ziemi wyrasta nazywa się rośliną.* Wszystkie rośliny rosną, muszą brać przeto pokarmy. Kamień i skała nie żyją, i jeść nie potrzebują. Każda roślinka, choćby najmniejsza

była, żyje, a gdy żyje, to czuje potrzebę pokarmu, tak jak człowiek i zwierzę. Cóż rośliny pobierają za pokarmy? z kąd je biorą? Rośliny pobierają pokarmy, ale nie są one takie, jak są ludzkie lub zwierzęce. Są one całkiem różne od pokarmów ludzkich i zwierzęcych. Jak człowiek, lub zwierzę je, to widać, bo człowiek bierze do rąk łyżkę i nią je. Zwierzęta znowu biorą swój pokarm prosto do ust bez pomocy łyżki, albo czasem pies przy pomocy nogi. Rośliny znowu jedzą zupełnie odmiennie, ale my tego nie widzimy. Pokarm swój biorą rośliny korzonkami z ziemi i liściem z powietrza. Te pokarmy roślinne, które one biorą korzonkami z ziemi różne są, tak jak różne są potrawy ludzi zwierząt.

Jakże się nazywają te pokarmy, które rośliny pobierają z roli? Z ziemi pobierają rośliny następujące pokarmy: 1) potas, 2) wapno, 3) magn, 4) żelazo, 5) fosfor, 6) azot, 7) siarkę i 8) wodę. Wszystkie te wymienione pokarmy są roślinom do życia koniecznie potrzebne, bo gdyby ich było za mało, lub gdyby tylko jednego z nich zabrakło toby ziemia mniej rodziła. Te pokarmy nie znachodzą się w ziemi w czystym stanie, ale bywają zawsze ze sobą zmieszane i rośliny mogą je tylko wtedy pobierać, kiedy one są rozpuszczone w wodzie, albo gdy się będą znachodziły w gazowym stanie, to znaczy, w takim stanie, że są jak powietrze, którym my ludzie codziennie oddychamy, a którego mimo to nie widzimy. Widzimy z tego cośmy powiedzieli, że rośliny inaczej biorą swoje pokarmy, jak ludzie lub zwierzęta. Zapewne ono się może nie jednemu wyda niezrozumiałem, że rośliny takie niepojęte pobierają pokarmy. To się tylko tak zdaje nierozumiejącym. Przecież codziennie widzimy, co jadają zwierzęta, a nie dziwimy się temu. My ludzie przywykli do swego jedzenia, zwierzęta, do swego a rośliny znowu do swego.

Rośliny pobierają jeszcze, oprócz pokarmów z ziemi i pokarm z powietrza. Zowie on się kwasem węglowym albo dwutlenkiem węgla. Jedzą ten węglowy pokarm z powietrza liśćmi, ale my oczyma tego widzieć nie możemy. Kiedy otóż rośliny pokarm swój głównie biorą z ziemi, to zapytajmyż się teraz, czy pokarmu tego, którego rośliny do życia potrzebują z ziemi, znachodzi się taka ilość, która nigdy się z niej wyczerpać nie może? Każda ilość pokarmów, jaka się znachodzi we wszystkich ziemiach uprawianych przez rolnika, jest ograniczona, to znaczy taką, która z czasem może się z ziemi wyczerpać.

Jeśliśmy na jakiejś roli uprawiali rośliny przed kilka lat nie dając jej nic, to przekonalibyśmy się, że ta ziemia będzie nam coraz mniej rodzić, a po czasie pewnym tj. już po kilku latach niegnojenia ona rodzić przestanie. Widzimy z tego, że każda ziemia orna posiada pewną tylko ilość pokarmów potrzebnych roślinom do życia koniecznie. A więc bezgrani-

cznej ilości pokarmów w ziemi nie ma, tylko taka, którą rośliny rosnące z ziemi pobierają w słomie i ziarnie.

W dawnych czasach kiedy tylko zaczynano u nas brać się do uprawy roli, nie uważano na tę okoliczność, że wzrost roślin maleje, gdyż pokarmów roślinnych w ziemiach wówczas było wiele. Dopiero z czasem, kiedy praktyka ich naprowadziła, że radzić trzeba, że kto bydło ma, ten będzie miał i gnój. I był swój gnój ale go wyrzucano z niewiedomości do wody. Praktyka przekonała, że wielu widziało większe plony po gnoju, i od tego czasu gnój gospodarze szanować zaczęli i na rolę wywozić.

Przechodziło to u nas z ojca na syna, i przyszło aż do naszych czasów. I my dzisiaj wywozimy gnój na rolę, ale nie wiemy właściwie na co my to robimy? Otóż gnój wywozi na pole gospodarz-rolnik na to, że w gnoju powinien ziemi zwrócić nazad te pokarmy, które rośliny, czy to pszenica, czy żyto, czy groch, czy konieczyna itp. rosnąc na roli z niej nieraz przez kilka lat zabrały, a raczej sami ludzie, biorąc z ziemi, czy to kartofle, czy kapustę itd. lub zabrało bydło, które zjadło siano, koniecz, buraki, ziemniaki itd. Gnój stajenny ma w sobie takie pokarmy, które rośliny rosnąc na polu zabierają z niego swoimi korzonkami, żeby stworzyć łożysko pszenicy, żdźbła, a nareszcie kwiaty a w tych kwiatkach osadzić owoc dla gospodarza w kłosie. A owoc zje gospodarz, a odpadki bydło, a o gnoju niepamiętają dziś jeszcze często gospodarze. Gdyby gnój nie miał w sobie pokarmów toby plonów na rolach nie podwyższał, a skoro gnój podnosi plony to on wnosi do roli i pokarmy dla roślin przez rolników uprawianych. Otóż dlatego gnój na rolę powinniśmy wywozić i dbać o jego dobroć. Rośliny wyrastając ze ziemi swoimi korzonkami, pobierają nimi pokarmy. Te pokarmy mogą rośliny tylko wtedy pobierać korzonkami, kiedy te pokarmy są we wodzie rozpuszczone. *M. B.*

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja.

Na budowę kilku dróg w kraju naszym i na utrzymanie ich w lepszym stanie wyznaczył rząd na rok 1891. 34 tysiące złr, więcej, niż na rok 1890. Nadto wyznaczono 60 tysięcy złr. na budowę mo-

stów nowych i dróg. Znaczną też kwotę pieniężną wyznaczono na różne budowy gmachów rządowych i na pomnożenie posad urzędników.

Robotnikom galicyjskim, którzy z wiosną zwykli dla zarobku wychodzić do Królestwa polskiego i na Wołyń, ma być z przyszłą wio-

szą zabroniony wstęp do wspomnianych miejsc. Takie postanowienie, jak pisze jedno z pism warszawskich, zamierza wydać rząd rosyjski. Wyjątek uczyniony będzie tylko dla robotników spławiających drzewo i zboże rzekami.

Nową kolej mają podobnoś budować z Przeworska do Tarnobrzega. Dyrekcyja kolei Karla Ludwika, która ma właściwie, według pogłoski, zająć się tą budową, zaprzeczyła temu, ale mimo to jedno z pism lwowskich, które o tym jej zamiarze donosiło, obstaje przy swoim i pisze, że taki zamiar istotnie istnieje.

Rada szkolna krajowa wydała w zeszłym miesiącu okólnik do wszystkich dyrektorów gimnazjalnych, by bacznią zwracali uwagę na zdrowotne stosunki w salach szkolnych. Poleciała im, by uważali na porządek i czystość, nakazała, aby przed nauką otwierano okna, by sale ogrzewano regularnie, wogóle poleciała dbać więcej o zdrowie uczniów niż dotychczas o nie się troszczono.

Piękna i zbawienna myśl.

Jeden z nauczycieli ludowych Włodzimierz Kaleczyński z rod Stryja podał z okazji zbliżającego się spisu ludności projekt, aby pracę tę t. j. spisywanie po gminach ludności powierzono nauczycielom wiejskim i aby z przynależnej za to zapłaty połowę dano nauczycielowi za pracę a połowę złożono w Namietsnietwie, któreby z tych połówek mogło utworzyć *krajową kasę pożyczkową dla nauczycieli szkół ludowych galicyjskich*. Myśli tej przyklasnąć się godzi. Każdy wie, jak biedny jest stan nauczycieli ludowych, to też projekt ten godny jest poparcia i nie należałoby pominąć go milczeniem.

Poświęcenie nowego kościoła parafialnego odbyło się 8 grudnia b. r. pod Brodami w Ponikwie. Kościół ten zbudowano z cegieł i ciosu

staraniem hrabiny Olgi Borkowskiej, właścicielki Ponikwy.

† **Zmarł ks. Seweryn Paszkowski** w Krzeszowicach pod Krakowem. Ś. p. ks. Paszkowski osiadł w Galicyi przed 15 laty. Dawniej był proboszczem w Maciejowicach w diecezji podlaskiej. W roku 1863 brał udział w powstaniu, a gdy to upadło, musiał uchodzić do Francyi, gdzie przebył lat kilka. Przybywszy do Galicyi osiadł w Krzeszowicach, gdzie był kapelanem przy tamtejszym szpitalu. Nieboszczyk kochał bardzo ojezyznę i tak wierzył w bliskie jej oswobodzenie, że nawet nie chciał zrzec się dawnego swego probostwa, spodziewając się, iż wkrótce wróci do wolnej Polski i obejmie napowrót swoją parafie. Cześć jego pamięci i spokój wieczny jego duszy!

Austria i Węgry.

Najjaśniejszy Pan uwiecznił pamiątkę wydania za mąż swej córki Arcyksiężniczki Waleryi tem, że znaczną część ogrodu botanicznego, przeznaczanego przeważnie na pielęgnowanie roślin drogocennych i zagranicznych darował zakonnicom „Córkom Miłości Bożej“, które w tem miejscu zbudują sobie kościół i dom. Córki Miłości Bożej zajmują się wychowaniem i kształceniem ubogich dziewcząt i opiekują się dziećmi robotników.

Szczególniejsze zjawisko Dotychczas w Austrii tak zwykle bywało, że minister skarbu wykazywał rokrocznie niedobór w kasie państwowej, tymczasem pan minister Dunajewski dokazał tej sztuki, że tego roku po obliczeniu wszystkich wydatków ma jeszcze *półtrzecia miliona* nadwyżki.

Wprawdzie podniósł on podatki i to się przyczyniło, że skarb państwa się wzbogacił, ale trudno znowu mu było nie podnosić podatków

i nie ustanawiać nowych, skoro wydatki na wojsko są co roku ogromne, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy karabiny nowe trzeba było sprawiać i inne nowości w wojsku zaprowadzić. Gdyby czasy były pewniejsze i nie groziła Austrii ciągle wojna od Rosyi, to i podatki by się zmniejszyły i skarb państwa miałby jeszcze większą nadwyżkę niż teraz. W każdym razie takiego dzielnego ministra skarbu jak pan Dunajewski jeszcze Austria nie miała.

Nowy monopol. Jeden z obywateli powiatu jaworowskiego ma przedstawić panu ministrowi Dunajewskiemu projekt zaprowadzenia monopolu na wodę sodową, t. j., aby odtąd wyrób i sprzedaż tej wody nie była własnością i w ręku prywatnych fabrykantów, ale podobnie jak n. p. tytoń w rękach Rządu. Taki monopol przyniosłby państwu dochodu rocznie 47 milionów.

Loterya przy pocztach. Do kas oszczędności, jakie istnieją przy pocztach, można było dotychczas wkladać małe kwoty i brało się od nich procentu po 3 od 100 (t. j. od 100 złr. 3 złr.) Teraz zaś jakiś Niemiec wniósł do ministerstwa projekt, by dawać mniejszy procent niż 3, a z reszty zrobić premie, któreby rozdzielano między tych, co posiadają książeczki pocztowych kas oszczędności. W losowaniu i w wygraniu miałby udział ci, co złożyli do kasy najmniej 10 złr. a najwyżej 120 złr. Losowanie tych premij odbywałoby się co miesiąc, czyli 12 razy do roku a w każdym ciągnięciu byłaby do wygrania jedna premia na 1000 złr., trzy po 200 złr., dwie po 100 złr., i wreszcie tysiąc po 5 złr. Przez zaprowadzenie takich premij czyli nagród za oszczędność, powiększyłyby się wkładki do kas oszczędności pocztowych a wielu ludzi odwróciłoby się od stawiania na zwykłą loteryę

Zapewne, że dobrąby to było rzeczą, ale u nas, szczególnie po wsiach zdałoby się naprzód pouczyć dobrze lud o kasach oszczędności pocztowych, bo dotychczas tylko po miastach rozwijają się one pomyślnie i uczą oszczędności, po wsiach zaś nikt o nich nie wie.

Żydowski sztuczki. W zeszłym miesiącu zmarł w Wiedniu baron Vogelsang główny redaktor jedynej tamtejszej katolickiej gazety. Żydkiwie wiedeńscy a za nimi niektóre także z pism naszych puściły w świat pogłoskę, że miejsce zmarłego redaktora ma zająć luterski pastor z Berlina Stöcker. W to rozumie się trudno uwierzyć, bo jakżeby pastor luterski mógł pisać gazetę katolicką chyba żeby przeszedł na wiarę katolicką, ale i wtedy jeszcze trudno byłoby takiemu Stöckerowi powierzyć wydawanie pisma katolickiego. Widać więc, że żydkom chodzilo tylko o to, aby ową gazetę zohydzić i ośmieszyć, bo i Stöckera bardzo nie lubią a owej gazety znieść nie mogą, dlatego, że jest katolicką i broni Wiary św. i spraw katolickich.}

Rzym i Włochy.

Z Rzymu. *Rabunki świętokradzkie* zdarzają się tu od niejako czasu dość często, bo kilka razy w miesiącu. Z końcem zeszłego miesiąca obrabowano obraz Matki Bożej w kościele św. Andrzeja. (S. Andrea dei frati). Nieznani złoczyńcy zdarli z obrazu koronę i inne kosztowności, jakimi wierni ozdobili obraz Najśw. Panny, przed którym sławny Ojciec T. Ratisbonne ujrzał światło łaski, i nawrócił się z żydostwa na katolicyzm a później stał się najgorliwszym jego obrońcą. Nawrócenie jego było skutkiem objawienia się mu Najśw. Maryi Panny w ołtarzu, który tak niedawno świę-

tokradzko obrabowano. Lecz cóż dziwnego że prości rabusie okradają kościoły, skoro i ci co stoją na czele rządu, nie szanują Kościoła św. i jego sług. Oto jedna z włoskich gazet i to urzędowych (La Riforma) postawiła niedawno wniosek, by niedawno pensyi żadnemu Biskupowi ani proboszczowi któryby pisał lub mówił, lub w jakikolwiek sposób bronił sprawy świeckiej władzy Ojca św. i domagał się zwrócenia wydartego mu kraju. Prócz pensyi będą zapewne zabierać znowu i dobra kościelne a pieniądze z nich obróci rząd włoski na popieranie gazet masonskich, by te dalej podkopywały Kóściół i naukę Chrystusa Pana. Wobec takich stosunków nic dziwnego, że we Włoszech nietylko zdarzają się często świętokradzkie rabunki i kradzieże, bo nawet i zabójstwa są bardzo liczne. Szczególnie kapłani narażeni są na niebezpieczeństwo śmierci. Za to też Pan Bóg nie błogosławi temu krajowi i zsyła nań ciężkie kary. Codzień prawie donoszą dzienniki włoskie o nowych klęskach, jakie na kraj ten spadają. Głód szczególnie tak daje się we znaki niektórym prowincjom, że wiele ludzi nie ma czem zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb życia. *Co się tyczy układów i ugody między Ojcem św. a rządem rosyjskim*, które się toczą już od dłuższego czasu, to te obecnie znacznie oziębły, co jest znakiem że Rosya o wojnie na teraz nie myśli. Znaną bowiem jest rzeczą, że ilekroć Moskale zaczynają myśleć o wojnie, wtedy też zbliżają się do Ojca św. nawiązując z nim stosunki i chcą swoim katolickim poddanym trochę pofolgować, aby potem w czasie wojny z nimi trzymali.

Widać że teraz Rosya nie obawia się wojny, skoro znowu stała się ozięblejsza dla Stolicy Apostolskiej tj. dla Ojca św. i nie chce się zgodzić na jego żądanie ustanowie-

nia w stolicy rosyjskiej tj. w Petersburgu osobnego poselstwa, któreby zastępowało i broniło spraw Ojca św. Rząd rosyjski na to nie chce się zgodzić, czemu się wcale nie dziwimy, bo taki poseł czyli nuncyusz papieski z pewnością donosiłby Ojcu św. o okrutnych prześladowaniach, jakich się rząd rosyjski dopuszcza na katolikach a Ojciec św. z pewnością ująłby się za uciśnionemi. Przewiduje to Rosya i dla tego nie chce się zgodzić na to życzenie Ojca św.

Francya.

Nowe prześladowanie zakonników rozpoczęło się we Francyi. Jedna z tamtejszych gazet będących w rękach żydów, poczęła od niejakiemu czasu podburzać rząd francuski przeciw zakonnikom a skutek tego jest taki, że rząd, choć kilkakrotnie przedtem oświadczył, że chce zachować pokój religijny, zaczął już wypędzać zakonników i zamykać klasztory. W dwóch już miastach zamknięto 2 klasztory.

Turcyja.

Prośba o pomoc. Nasi bracia Polacy zamieszkali w Konstantynopolu odzywają się do ofiarności wszystkich Polaków i proszą o wsparcie w książkach i zasiłkach pieniężnych. Książek potrzeba im dla czytelnicy, którą sobie przed kilkoma laty założyli a pieniędzy na zakupno własnego domku, w którymby umieścić chcieli szpital, ochronkę, szkółkę dla dzieci i czytelnicy. Sami są biedni, więc uciekają do miłosierdzia naszego. Prawda, że i nasz kraj nie bogaty, ale kto może, nie powinien cofać się przed ofiarnością i co może, niechaj im prześle. Wszystkie łaskawe datki na ten cel najlepiej przesyłać wprost do Konstantynopola na ręce p. S. Morawskiego, prezesa towarzystwa polskiego lub na ręce ks. Odoryka

Narzyskiego, misjonarza apostołskiego tamże.

A z y a.

Pocieszającą wiadomość dla serc katolickich przyniosło niedawno jedno z pism angielskich. Oto podczas, gdy u nas wiara słabnie i ziębnieje, za to na dalekim Wschodzie, w kraju zwanym „Indyami Wschodnimi“ szerzy się w prawdziwiecudowny sposób wiara chrześcijańska podobnie jak niegdyś za czasów Apostolskich. Pismo to donosi, że raz w jednym dniu ochrzczili tamtejsi misjonarze z zak. OO. Jezuitów 1500 osób, a 9000 chrześcijan przystąpiło do Komunii św. W jednym okręgu nawróciło się w ciągu dwóch lat 30 tysięcy ludzi a 20 kapłanów z Bel-

gii nawróciło w tym samym czasie 55 tysięcy pogan. Czyż tu nie wiadać cudownej Boga pomocy?

Ameryka.

Wojna z Indyanami czyli z dzikimi ludźmi grozi białym mieszkańcom Ameryki. Donoszą tamtejsze gazety, że Indyanie gromadzą się licznie i odbywają swoje zabawy krzykliwe zwane „tańcami wojennymi“ a takie tańce mają być przygotowaniem do wojny w celu pomszczenia się na przybyszach z Europy, którzy im ich kraje zabrali. Jeżeli taka wojna wybuchnie, to choć się Amerykanom uda Indyan pokonać, jednak wiele ztąd wyniknie klęsk dla tamtejszych mieszkańców.

ROZMAITOŚCI.

Szczera prawda. Ludzie bezbożni, co pracują nad obaleniem nauki Chrystusowej, tak są już śmieli i pewni siebie, że nie wahają się objawiać głośno swoich niegodziwych planów i zamiarów. Taką śmiałością odznaczają się masoni francuscy a może jeszcze więcej włoscy. Niedawno jeden z nich pisał, że aby zadać śmiertelny cios Kościołowi chrześc., to niepotrzeba już jak dawniej robić z chrześcijan męczenników i zabijać ich, wystarczy tylko szerzyć zepsucie moralne przez bezwstydne malowidła i niemoralne książki i starać się o to, by zbrodnie były coraz bliższe między pospółstwem. Skoro ludzie będą już mieli serca zupełnie zepsute, gdy się przejmą zmyślonością, wtedy nie będzie ani jednego katolika na zawadzie. Szczere te słowa, to prawda, ale i straszne zarazem, a dla nas katolików są one zestroga, byśmy tych siideł uni-

kali i nie czytali ani złych niemoralnych książek, ani nie kupowali bezwstydných malowideł, bo wtedy sami byśmy pracowali dla naszych nieprzyjaciół.

Niewątpliwe świadectwo. We Francji jak wiadomo, istnieje miasteczko Lurd, słynne z cudów, jakie się tam po dsiódzien dzieją za przyczyną Najśw. Maryi Panny. Przede wszystkim sławna z cudowości jest woda z grotty lurdzkiej, bo już tysiące ludzi ona uzdrowiła. Niedowiarkowie, co to wszystkie niby popojedli rozumy, nie wierzą w tę cudowność a przecież trudno w nią nie wierzyć, skoro nawet i ludzie nie będący wcale katolikami uznają cudowność tej wody. Oto niedawno jeden ze słynnych lekarzy angielskich (doktor Konstanty James) odwiedził miasteczko Lurd, zbadał wodę cudowną i przypatrzawszy się jej skutkom na chorych, tak potem pi-

sał: „Zbadałem zdroj w Lurd, a badałem go tak samo, jak i inne wody kąpielowe w czasie moich wycieczek. Co się tyczy moich osobistych doświadczeń wyznaję, że sam widziałem uzdrowionych u zdroju chorých. o których lekarze zupełnie już zwątpili. Może powiecie, że choroby były zmyślane, więc uzdrowienie oszustwem. Lecz proszę mi powiedzieć, jak to n. p. można udać puchlinę języka lub chorobę raka. A przecież takie choroby leczą się często wodą z Lurd“.

Skutki pijaństwa. W Anglii w przeciągu 20 lat wzrosła liczba waryatów z 55 tysięcy na 110 tysięcy, a wszyscy ci nieszczęśliwi dostali obłąkania tylko z pijaństwa, bo o takich tylko waryatach jest tu mowa. Skarżą się tam, że wiele szczególnie kobiet niższego i średniego stanu oddaje się pijaństwu i potem dostaje obłąkania umysłowego. Straszna to przestroga dla wszystkich, którzy oddają się temu szatańskiemu nałogowi.

Rady lekarskie.

Koklusz. Na koklusz cierpią przeważnie dzieci między drugim a ósmym rokiem życia, chociaż zdarza się czjsto, że i niemowlęta tudzież starsze dzieci do lat dwudziestu bywają męczone przez koklusz. Kaszel kokluszowy jest zaraźliwy t. j, że jedne dzieci dostają go od drugich.

Koklusz odznacza się częstemi nadzwyczaj silnymi napadami kaszlu, które tamują oddech, czyli jak to powszechnie mówią, dzieci się aż zapominają. Czasem połączony jest koklusz z czerwonawą wysypką naskórną.

Koklusz nie jest bardzo niebezpieczną chorobą, i tylko w bardzo rzadkich wypadkach kończy się śmiercią., jednakże może się stać przyczyną innych chorób, szczególnie u dzieci słabszych,

Jeżeli się gdzie koklusz pojawia, należy chronić dzieci od prze-

ziębienia i nie wystawiać je na zimno i mroźne powietrze i trzymać je w ciepłej chacie tudzież chronić od styczności z drowemi już dziećmi.

Bardzo dobrem domowem lekarstwem na koklusz jest następujący środek, który każda gospodyni z łatwością może sama w domu przyspobić.

Tnie się słomę owsianą na drobną sieczkę i gotuje się ją tak długo, aż się z tego zrobi gęstawy ciemny płyn; płyn ten się osładza cukrem lodowatym, i daje się dzieciom pić. Ten płyn sprowadza znaczne ulżenie i wyzdrowienie. Gdy dzieci wyzdrowieją, nie należy ich wypuszczać z chaty na zimne powietrze, aby powtórnie nie zapadły w chorobę. Podczas takiego napadu kaszlu należy dziecko trzymać w postawie prostej, a flegmę staranie z warg ocierać.

Zarty i dowcipy.

Matusiu! Matusiu! mysz wpadła do skopca z mlekiem — woła mały chłopczyzna.

— To ją wyrzuć! — odpowiada matka.

— Już nie potrzeba! woła znowu mądry synek, bo już wrzuciłem kota naszego do mleka, a mysz zaraz wygoni!

Jeszcze słówko od Redakcyi.

Przesyłając niniejszy numer okazowy *Gwiazdy katolickiej*, zaznaczamy, że każdemu odbiorcy wolno go **przeczytać i zatrzymać** bez obowiązku zwrotu lub zapłacenia należitości, ale tylko za ten numer. Kto chce być naszym prenumeratorem i otrzymywać dalsze numera, raczy zgłosić się i przysłać *jak najwcześniej* przedpłatę, najpóźniej do **10 Stycznia 1891 r.** Przedpłata jest *nadzwyczaj małą*, bo **całorocznie** wynosi tylko 3 złr., **półrocznie** 1 złr. i 50 ct., Zniżyliśmy ją dlatego tak znacznie (z 6 złr. na 3), bo chcemy pismo nasze uczynić przystępnem dla wszystkich, choćby i uboższych nawet rodaków naszych.

Jak się przekonać można z numeru niniejszego, *Gwiazda katolicka* będzie odtąd pismem zajmującym się sprawami obchodzącymi każdego katolika-Polaka. Znajdzie tu łaskawy Czytelnik nauki religijne: i powiastki różne i sprawy gospodarskie.. Dowie się też co słyhać w kraju — co się dzieje w świecie wogóle treść będzie nader obfita i zastosowana do potrzeb i pojęcia ludu. Nadmienimy także, że chętnie przyjmować będziemy korespondencye i listy łaskawych Czytelników i umieścimy je w piśmie naszym. Prosimy tylko, by pismo w takich listach było wyraźne i czytelne.

Numer następny t. j. 2gi wyjdzie 15 stycznia; dlatego zaś numer pierwszy i okazowy wydajemy wcześniej t. j. przed dniem 1 stycznia, bo chcemy, by każdy przeczytał go dobrze, a namyślił się i zawczasu mógł się zdecydować. Chodzi nam o wczesne uregulowanie nakładu numeru 2go, dlatego prosimy, każdego łaskawego Odbiorcę, aby, jeżeli ma chęć być naszym stałym czytelnikiem, nie ociągał się, ale *jak najwcześniej* uwiadomił nas o tem i nadesłał przedpłatę, bo przedewszystkiem od wczesnej i regularnej przedpłaty, zależy też regularne wydawanie pisma.

Gwiazda katolicka wychodzić będzie z razy w miesiącu t. j. 1 i 15 w zeszytach dwuarkuszowych.

Lwów 23 grudnia 1890.

Adres Redakcyi i Administracyi podany na 1szej kartce.

TREŚĆ: Nr. 1go Słowo wstępne. — Uroczystość Bożego Narodzenia. — Kara Boża za nieposłuszeństwo (powiastka). — Wieczór wigilijny (Wspomnienie z lat młodszych). — Zwyczaje i obyczaje przechowywane w Polsce w czasie świąt Bożego Narodzenia. — Trzej święci Królowie. — Sw. Seweryn. — Mieczysław (Pierwszy chrześcijański książę polski). — Po Sejmie. — Z końcem roku. (Uwagi polityczne). — Pogadanki naukowe. — Gospodarstwo na roli i w domu. — Wiadomości bieżące z kraju i zagranicy. — Rozmaitości Rady lekarskie. — Żarty i dowcipy. — Jeszcze słówko od redakcyi. -- Ogłoszenia.

KROLOWO POLSKI MODL SIĘ ZA NAMI

Z SZLACHTĄ POLSKĄ POLSKI LUD



ROK DRUGI.

WIAZDA

katolicka.

PISMO LUDOWE.

Wydawca i redaktor:
ks. Marcei Dziurzyński.

LWÓW,
CECIONKAMI Drukarni Ludowej
plac Bernardyński 7.
1891.

MODL SIĘ I PRACUJ

JAN ŚLIWIŃSKI

we Lwowie

ulica Kopernika L. 16.

przyjmuje zamówienia

NA ORGANY KOSCIELNE

systemu francuskiego

rozmaitej wielkości i po najprzystępniejszych
do tychże wielkości zastosowanych cenach.

FABRYKA

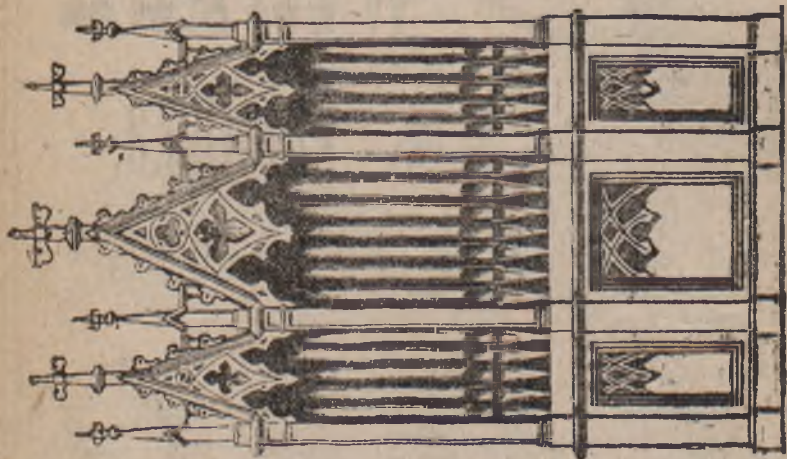
HARMONIUM

do nauki śpiewu i gry organowej

trwale zrobione, posiadające głos piękny.

Cenniki ilustrowane

wysyła na żądanie gratis i franco



Wianuszek

złożony z wierszyków dla dzieci

napisał

FRANCISZEK MARZEC

nauczyciel szkoły w Wierchosławicach.

Cena 25 ct.

Nabyć można u autora.

Poczta Bogumiłowice.

Książeczka ta nadaje się jako podarunek na „Gwiazdkę“. Wiele w niej pięknych myśli i moralnych nauk dla wieku młodocianego.

Z HISTORII PEDAGOGII

(Czasy od początku chrześcijaństwa
do końca średniowiecza)

Napisał

ks. W. Gadowski

wicerektor seminar. duch. w Parnowie.

Zeszyt I. 50 ct. — Zeszyt II. 50 ct.

Do nabycia u Autora.

Polecamy to dzieło jako bardzo pożyteczne dla wszystkich pedagogów.